

Z życia partii: O dwóch Powiatowych Konferencjach Partyjnych — str. 3.

Stara i nowa droga do Wierchbicy — str. 4.

Nowe oblicze wsi Zwierki — str. 4.

Więcej, więcej produkcji... — str. 5.

Dwa spotkania z nowymi mieszkańcami — str. 5.

# GAZETA BIAŁOSTOCKA

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok II. Nr 308 (410)

Białystok, dnia 24, 25 i 26 grudnia 1952 r.

A Cena 15 gr



## POKÓJ NARODOM

„Wzywamy narody świata do walki o triumf ducha rokowań i porozumienia, o prawo ludzi do pokoju” — te słowa orędownia Kongresu Narodów w Obronie Pokoju są apelem do wszystkich uczciwych ludzi na świecie, by nie żalowali swych sił w walce o utrwalenie pokoju światowego, w walce o spełnienie imperialistycznych podpalaczy świata, pragnących pchnąć ludzkość w otchłań nowej wojny światowej.

Wydarzenia ostatnich miesięcy wskazują, że głęboko zapadły w serca i umysły narodów słowa wielkiego Chorażego obozu pokoju, Józefa Stalina, mówiącego, iż „Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca”.

Słowa te obiegły całą kulę ziemską i porwały do walki miliony ludzi różnych przekonań, różnych warstw społecznych, różnych ras, różnych wyznań. Słowa te stały się zawołaniem najszerzego, najpowszechniejszego ruchu społecznego, jaki istniał kiedykolwiek — ruchu w obronie pokoju.

Wyrazem tej powszechności ruchu w obronie pokoju, powszechności woli uratowania pokoju były historyczne obrady wiedeńskiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Blisko 2000 delegatów reprezentujących około 80 krajów przybyło do Wiednia. Dopełnił celu organizatorzy Kongresu Narodów, którzy postawili sobie za zadanie zjednoczyć „ludzi wszelkich kierunków oraz wszelkiego rodzaju ugrupowań lub zrzeszeń, pragnących zapewnić rozbrojenie, bezpieczeństwo i niezawisłość narodową, wolny wybór snosobu życia i osłabienie napięcia w stosunkach międzynarodowych”.

Trzy wielkie problemy były przedmiotem obrad wiedeńskich: sprawa obrony niepodległości i bezpieczeństwa narodów, sprawa natychmiastowego przerwania wojen wszędzie tam, gdzie się one toczą, a więc przede wszystkim w Korei, w Vietnamie i na Malajach, sprawa odprężenia międzynarodowego, a więc położenia kresu owej „zimnej wojnie”, stanowiącej wytyczną programu amerykańskich ludobójców.

Zagadnienie niepodległości narodów jest nierozdzielnie związane z zagadnieniem ich bezpieczeństwa, ze sprawą pokoju na całym świecie. Kiedyś ci,

w których interesie leży prowadzenie wojen, ci, którzy na wojnach dorabiają się fortun, wmawiali ludziom, że muszą składać swe życie w ofiarę, aby obronić niezawisłość swego państwa. Dziś wmawiają narodom, że muszą zre-

jak np. Francja czy Włochy przekształcać się w bazy agresji.

Znaczenie, jakie walka o suwerenność narodową posiada dla sprawy pokoju ze szczególną wyrazistością występuje w sprawie niemieckiej. Amerykańscy or-

wystąpiło z żądaniem natychmiastowego położenia kresu toczącym się wojnom w Korei, w Vietnamie i na Malajach. Jednocześnie uchwalona rezolucja w tej sprawie opiera się na zasadach przedstawionych przed paroma miesiącami przez polską Konferencję Obróńców Pokoju Krajów Azji i Strefy Pacyfiku. Opiera się na zasadach, które może przyjąć każdy człowiek bez względu na jego narodowość czy przekonania polityczne. Przyjąć je może o ile spełnia jeden warunek — o ile jest człowiekiem w pełnym i prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Sytuacja międzynarodowa jest napięta. Organizatorzy trzeciej wojny światowej nie dają za wygraną. Nie rezygnują ze swych ludobójczych planów. Depczą Kartę Narodów Zjednoczonych. Wyścig zbrojeń pochłania miliardy całym swym ciężarem kładąc się na barki mas pracujących.

Jaki byłby najskuteczniejszy środek rozładowania obecnego napięcia międzynarodowego? Byłby nim Pakt Pokoju podpisany przez pięć wielkich mocarstw. Jasne jest, że zapobieganie konfliktowi światowemu zależy głównie od pięciu wielkich mocarstw.

„Wynika to z faktu — powiedział prof. Joliot-Curie — że w dzisiejszych warunkach jakiegokolwiek konfliktu między wielkimi mocarstwami stałby się nieuchronnie konfliktem powszechnym”. Za Paktem Pokoju wypowiedziało się przeszło 600 milionów ludzi składając swe podpisy pod apelem o Pakt Pokoju. Wypowiedział się Kongres Narodów wzywając jednocześnie rządy pięciu wielkich mocarstw do zawarcia Paktu Pokoju.

Miernikiem potęgi ruchu w obronie pokoju, powszechności woli pokoju jest jedynowłowość, z jaką podjęte zostały uchwały w sprawach tak zasadniczych, i to przez zgromadzenie, skupiające ludzi o tak bardzo różnych poglądach.

W obradach wiedeńskich bardzo aktywny udział wzięła delegacja polska, delegacja narodu, który jak powiedział towarzyszy Blerut, „...jest dziś czynnym współuczestnikiem najpotężniejszego ruchu postępowego w dziejach ludzkości — wielkiego ruchu obrońców pokoju, który ogarnia swym zasięgiem olbrzymią większość ludzkości”.

XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego oraz genialna praca towarzysza Stalina pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” ukazały narodom szerokie perspektywy w ich walce przeciwko wojnie, przeciwko imperialistycznej agresji, wskazały im kierunek walki. Natychmiast one bojowników o pokój całego świata nową siłą. Stały się dla nich bodźcem do jeszcze ofiarniejszej walki o okiełznanie imperialistycznych morderców kobiet i dzieci, amerykańskich ludobójców, sięgających bakteriologiczną śmierć.

„Obecnie chodzi o to — powiedział na XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego towarzyszy Malenkov — aby jeszcze wyżej podnieść aktywność mas ludowych, wzmoć stopień zorganizowania obrońców pokoju, nieustannie demaskować podlegaczy wojennych i nie dopuścić do omontowania przez nich narodów ślepią kłamstw. Okiełznać i izolować awanturników z obozu imperialistycznych agresorów, którzy w imię swych zysków usiłują wciągnąć narody do krwawej rzezi — oto naczelną zadanie całej postępowej i miłującej pokój ludzkości”.

Wiedeński Kongres Narodów stał się świadectwem jej nieugiętej woli poskromienia imperialistycznych ludobójców i organizatorów trzeciej wojny światowej.

We wzmagającej się walce o pokój, której nowym etapem był wiedeński Kongres Narodów, nadzie-

ją i ostoja ludów całego świata jest najpotężniejsze mocarstwo świata — Związek Radziecki, którego interesy, jak powiedział towarzyszy Stalin w swym przemówieniu na XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, są w ogóle nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie.

Jakże piękną i wymowną manifestacją głębokiej pokojowości narodów ZSRR było przyznanie tegorocznych nagród stalinowskich „Za utrwalenie pokoju między narodami” w bitnym działaczom światowego ruchu w obronie pokoju.

Dziś część delegatów z Kongresu Narodów już powróciła do swoich domów, część jest dopiero w drodze — dzielą ich bowiem tysiące kilometrów od domów ojczystych. Wszyscy wracają uzbrojeni w bogaty dorobek Kongresu Narodów, bogaci we wszechstronność, rzeczową i swobodną wymianę myśli i poglądów, bogaci w potężny ładunek optymizmu, jakim tchnęły obrady wiedeńskie. Wróćmy przeświadczeni, że ruch pokoju, oparty na nieugiętej woli narodów, na konsekwentnej, pokojowej polityce socjalistycznego mocarstwa — Związku Radzieckiego, zwycięży.

Uchwały Kongresu muszą dotrzeć i dotrą wszędzie. Zelektryzują one miliony uczciwych ludzi na całym świecie, zmobilizują je do walki o zwycięstwo sprawy całej ludzkości — sprawy pokoju.

T. Gumowski



Polska Ludowa nie zapomina i o swych najmłodszych. Do przeszłości należą już czasy analfabetyzmu. Wydawnictwa w Polsce Ludowej zaopatrują nasze księgarnie w coraz to nowe książki dla dzieci.

Oto na zdjęciu: Dorotka i Piotruś z zainteresowaniem oglądają książkę wręczoną im w upominku przez rodziców na kiermaszu.

zygnować z suwerenności swego państwa, aby później udać się na pole bitew i znów z życia swego robić ofiarę. „Jednym z najważniejszych warunków zachowania i utrwalenia pokoju — powiedział delegat polski, Jarosław Iwaszkiewicz — jest zachowanie i utrwalenie niepodległości wszystkich narodów świata... Każdego narodu musi mieć zapewnioną integralność swojego terytorium i możliwość niezawisłego rozstrzygnięcia swych wewnętrznych zagadnień politycznych, społecznych, ekonomicznych i kulturalnych”.

Nie będzie utrwalony pokój dopóki kraje kolonialne i zależne są pod butem imperialistycznych grabieżców, którzy salwami karabinów maszynowych usiłują w Maroku, Tunisie czy Kenii zmusić do uległości bojowników o wolność i niepodległość; dopóki grabieżca przekształca te kraje w dostawców tanich surowców strategicznych i mięsa armatniego. Nie będzie utrwalony pokój, dopóki kra-

organizatorzy trzeciej wojny światowej za żadną cenę nie chcą dopuścić do utworzenia jednolitych, suwerennych, demokratycznych Niemiec, gdyż zdają sobie sprawę, że przekreśliłoby to jedną z wytycznych ich planów wojennych — przekształcenia Niemiec w bazę agresji, a młodzieży zachodnio-niemieckiej w mięso armatnie we wskrzeszonym Wehrmachcie hitlerowskim.

Jakże głęboką wymowę posiada fakt, że na wiedeńskich obradach delegacje obu części Niemiec występowały jednolicie, dając wyraz jednemu narodowi niemieckiego w walce o zjednoczenie, demokratyczne, pokojowe, suwerenne Niemcy.

Jednym z zasadniczych warunków utrzymania pokoju jest położenie kresu wojnom toczącym się w Korei, w Vietnamie i na Malajach, które mogą się w każdej chwili rozszerzyć na inne kraje.

Wyrażając wolę całej pokój miłującej ludzkości orędownia Kongresu Narodów

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

### P o k ó j

Nie zstąpi na nas jak gołębicą,  
Ani wyniknie jak pora roku,  
Ani zaplonie jak błyskawica

Na ziemi pokój.

Nie zrodzi nam się z kwiatów naręczy,  
Nie na piorunie, nie na obłoku,  
Nie spłynie na nas z niebieskiej tęczy

Na ziemi pokój.

Tylko się musi narodzić z woli,  
Jak krew wytrysnąć z naszego boku,  
Z wysiłków naszych rosnąć powoli

Na ziemi pokój.

Jak płomień buchnie z naszego trudu,  
Z podanej ręki, spólnego kroku,  
Z okrzyku wszystkich na ziemi ludów:

Niech będzie pokój.



10 DNI PRZED TERMINEM

# Dalsze załogi meldują o wykonaniu planów

Zadania roczne wykonało już szereg gałęzi naszej gospodarki narodowej

WARSZAWA. 21 bm. tj. na 10 dni przed terminem załogi zakładów mechanicznych „Urus” wykonała roczny plan produkcji przekazując naszemu rolnictwu 6 tys. traktorów, czyli o 43 proc. więcej niż w roku ub.

WARSZAWA. 20 bm. tj. na 11 dni przed terminem przemysł maszyn rolniczych wykonał pod względem wartości roczny plan produkcji. W br. przemysł ten wyprodukował już o 10 proc. więcej ma-

szyn i narzędzi rolniczych niż w ciągu całego 1951 r.

W br. przemysł maszyn rolniczych powiększył znacznie asortyment produkcji. Opanowano już produkcję 14 nowych asortymentów maszyn i narzędzi.

ŁÓDŹ. Do dnia 20 bm. wykonały roczny plan produkcji wg wartości załogi zakładów podległych Centralnemu Zarządowi przemysłu maszyn włókienniczych.

Dzięki ofiarnej pracy swych załóg przemysł maszyn włókienniczych osiągnął w br. ogólny wzrost produkcji o 23 proc. w porównaniu z rokiem ub.

ŁÓDŹ. O wykonaniu na 8 dni przed terminem planu produkcyjnego według wartości na br. zameldował 23 bm. jako drugi z kolei w przemyśle włókienniczym — Centralny Zarząd Przemysłu Włókien Łykowych.

KATOWICE. Nowy zwycię-

ski meldunek nadszedł od górników jaworznicko-mikołowskich kopalń przemysłu węglowego, którzy w dniu 22 bm. zrealizowali zadania produkcyjne na rok 1952.

ŁÓDŹ. O przedterminowym wykonaniu przez podległe zakłady rocznego planu produkcji według wartości w cerach niezmiennych zameldował w dniu 19 bm. Centralny Zarząd Przemysłu Obuwniczego.

Produkcja tego przemysłu wzrosła w br. w porównaniu z rokiem ub. o przeszło 13 proc.

WARSZAWA. Centralny Zarząd Przemysłu Cukierniczego wykonał 20 bm. zadania rocznego planu produkcji według ilości, a w dniu 22 bm. według wartości. Do końca roku zakłady tego przemysłu wyprodukują dodatkowo ok. 2.200 ton wyrobów cukierniczych wartości 8 mil. zł.

## Chłopi garną się do spółdzielni

Ponad 40 nowych członków w pow. oleckim

Jak wykazują przygotowane obecnie bilanse i projekty podziału dochodów w pow. oleckim, spółdzielnie produkcyjne które gospodarują już dłużej niż jeden rok, poważnie umocniły się gospodarczo i organizacyjnie. Nic więc dziwnego, że jeśli na wiosnę br. było w pow. oleckim zaledwie 8 spółdzielni produkcyjnych, to ilość ich w okresie letnio-jesiennym powiększyła się do 20. Ale nie tylko wzrosła ilość spółdzielni. Chłopi pracujący, widząc jak z roku na rok wzrastają dochody spółdzielców, coraz częściej zgłaszają się do zarządów z prośbą o przyjęcie ich na członków.

Tylko w ciągu ostatnich 3 miesięcy do spółdzielni produkcyjnych w pow. oleckim zostało przyjętych ponad 40 nowych członków, w tym najwięcej do spółdzielni produkcyjnej „Mazury”, gdzie przyjęto 18 członków. (mb)

## KRYZYS RZĄDOWY WE FRANCJI

### Pinay podał się DO DYMISJI

PARYŻ. Rząd Pinay'a podał się do dymisji. Bezpośrednią przyczyną rezygnacji Pinay'a jest fakt, że deputowani partii MRP, którzy go dotąd popierali, postanowili wstrzymać się od głosowania nad votum zaufania dla rządu. Wstrzymanie się deputowanych MRP od głosowania oznacza, że rząd Pinay'a nie będzie mógł uzyskać bezwzględnej większości, wymaganej w czasie głosowania nad votum zaufania. W tym stanie rzeczy Pinay podał się do dymisji.

Istotną przyczyną kryzysu rządowego we Francji jest załamanie się programu gospodarczego Pinay'a oraz wzrastające trudności ekonomiczne Francji w związku z wysiłkiem zbrojeń.

Deputowani komunistyczni konsekwentnie demaskowali reakcyjną politykę Pinay'a, godzącą w elementarne interesy Francji i jej mas pracujących. Komuniści Pronteau — na parę godzin przed dymisją Pinay'a — wygłosił w Zgromadzeniu Narodowym przemówienie, w którym napłetywał militaryzację gospodarki francuskiej i stałe zwiększanie wydatków wojennych, podkreślając przy tym, że nowa szczególnie groźna cecha polityki rządu Pinay'a jest zmniejszanie produkcji.

Dojrzewają jednak siły wyzwolenia narodowego i społeczne — podkreślił w zakończeniu Pronteau — na których ciele stała klasa robotnicza i jej partia Komu-

nistyczna. Szybciej niż wyobrażacie sobie przyjdzie moment, kiedy będziecie musieli zdać rachunek z waszej polityki francuskiej, jakkolwiek w tej chwili wydaje się wam, że musicie go zdawać tylko Amerykanom.

## Z KRONIKI dyplomatycznej

WARSZAWA. — W dniu 23 bm. ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Turcji w Polsce p. Abdulahat Aksin złożył wizytę przewodniczącemu Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie Jerzemu Albrechtowi.

## Delegacja polska na VII sesję ONZ powróciła wczoraj z Nowego Jorku

WARSZAWA. W dniu 23 bm. powróciła z Nowego Jorku do Warszawy delegacja polska na VII sesję Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, z przewodniczącym delegacji ministrem Spraw Zagranicznych Stanisławem Skrzyskim na czele.

Powracająca delegację powitał na dworcu szef Urzędu Rady Ministrów minister Kazimierz Jajl, minister pełnomocny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Maria Wierba oraz wysłali gratulacje Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Na dworcu obecni byli również szefowie szeregów przedstawicielstw dyplomatycznych zamieszkałych w Warszawie.

## Z KONGRESU NARODÓW



Na zdjęciu: Delegacja polska na sali obrad. Foto — specjalny wysłannik CAF — Zyg. Wdowiński.

## PODZIWI I UZNANIE

### Delegaci NRD mówią o swych wrażeniach z pobytu w Polsce

„Jeszcze usilniej będziemy pracować nad dalszym zacieśnieniem serdecznej przyjaźni między Polską a NRD”

WARSZAWA. — Przebywając w Polsce z okazji „Tygodnia postępowej kultury niemieckiej” delegacja działaczy politycznych, społecznych i kulturalnych Niemieckiej Republiki Demokratycznej zwiedziła w ostatnich dniach większe ośrodki kraju: Katowice, Wrocław, Łódź, Gdańsk i Kraków.

Po powrocie do Warszawy, przedstawiciele delegacji z jej przewodniczącym rektorem Akademii Nauk Rolniczych w Berlinie prof. dr Erwinem Plachy odbyli w dniu 23 bm. konferencję z przedstawicielami prasy stołecznej.

dziękując się swym wrażeniom z pobytu w naszym kraju. Delegaci NRD wyrażając gorący podziw dla osiągnięć gospodarczych, społecznych i kulturalnych Polski Ludowej, oświadczyli, iż po powrocie do swego kraju jeszcze usilniej będą pracowali nad dalszym zacieśnieniem serdecznej więzi i solidarności łączącej Polskę i NRD we wspólnej walce o pokój — najwyższe szczęście ludzkości.

Goście z NRD podkreślali w swych wypowiedziach olbrzymie wrażenie, jakie wywarł na nich imponujący

rozmach budownictwa socjalistycznego w Polsce. Z podziwem mówili oni o wieloletnim rozkwicie polskiego życia gospodarczego i kulturalnego, o troskliwej budowie zabytków kultury polskiego Wrocławia i Gdańska. Z dużym uznaniem wyrażali się delegaci o tym, jaką władza ludowa otacza w Polsce ludzi pracy i młodzież, zapewniając im stały i możliwie szybki rozwój.

Prof. dr Erwin Plachy i pozostali delegaci NRD gorąco podkreślali serdeczne przyjaźnie, z jakim spotkali się w naszym kraju.

# Program narodów

Wielki jest plan Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Do robek plenarnych posiedzeń, oraz prac trzech podstawowych komisji i kilkunastu podkomisji złożył się na tekst orędzia do narodów, którego dosłownie każde zdanie wyraża niezwykle bogatą treść, czyniąc z orędzia program narodów w walce o zachowanie i utrwalenie pokoju.

Co przede wszystkim uderza każdego, kto śledził 8-dniowe obrady Kongresu w Wiedniu? Uderza przede wszystkim powszechność Kongresu. Nie było dotychczas zgromadzenia międzynarodowego, które by w sposób tak zupełny odzwierciedlało wolę narodów. 1857 przedstawicieli z 85 krajów reprezentowało wszystkie warstwy społeczne i różne poglądy polityczne i społeczne. Obrady Kongresu cechowała nieograniczona swoboda w wyrażaniu opinii i poglądów poszczególnych uczestników o najważniejszych zagadnieniach będących przedmiotem troski całej ludzkości. Nie było spraw „drażliwych” i „wstydlivych”, których nie poruszano na Kongresie szerzej i prosto.

Szeroki zasięg światopoglądowy, pełna swoboda wypowiedziania się nie przeszkodziła jedynomyślności, z jaką przyjęto uchwały Kongresu. Fakt, że za projektem orędzia głosowali komuniści i chadecy, socjaliści i liberaliści, przedstawiciele robotników i przedstawiciele burżuazji, duchowni wszystkich wyznań, neutraliści, mondaliści i pacyfiści, jest wymowną ilustracją stalinowskiej tezy o możliwości o-

siągnięcia porozumienia między narodami, jeśli istnieje w tym kierunku dobra wola.

Źródłem jedynomyślności jest świadomość każdego delegata, że reprezentuje on wolę swego narodu, wolę wspólnego znalezienia środków, które by zapobiegły wybuchowi nowej wojny światowej. Jedynomyślność panująca na Kongresie nadaje jego uchwałom znaczenie dokumentów o niezwykle doniosłej wartości.

„Narody — stwierdza orędzie — bez względu na panujący u nich ustrój społeczny i na ideały, którym hołdują — chcą żyć w pokoju”. Kongres wzywa rządy pięciu wielkich mocarstw, na których spoczywa olbrzymia odpowiedzialność za losy ludzkości do zawarcia Paktu Pokoju. Z żądaniem zawarcia takiego paktu wystąpił na terenie ONZ w roku ubiegłym Związek Radziecki a w roku bieżącym Polska.

„Dość już niszczenia miast i krajów...” — oświadczyły narody do magając się niezłomnego zaprzestania działań wojennych w Korei, Wietnamie, Laosie, Kambodży i na Malajach. „Najwyższy czas, by przystąpić do rokowań, najwyższy czas, by osiągnąć porozumienie”.

Olbrzymia doniosłość mają uchwały Kongresu w sprawie zagwarantowania wszystkim narodom

prawa do niepodległego bytu. „Kongres Narodów w Obronie Pokoju — czytamy w orędziu — proklamuje prawo wszystkich narodów do samodzielnego decydowania o swym losie i do wyboru własnego sposobu życia bez jakiegokolwiek ingerencji w ich wewnętrzne sprawy, niezależnie od tego, jak usiłowałyby usprawiedliwić taką ingerencję. Niezawisłość narodowa wszystkich państw jest najpewniejszą gwarancją pokoju”.

Szczególną uwagę poświęcił Kongres sprawie dwóch ognisk wojennych — Niemiec i Japonii. Praktyki stosowane przez imperialistów amerykańskich, ich kumalenie się z odwetowcami hitlerowskimi i japońskimi, — wszystko to woliu poważyć niepokój narodów, które widzą, że oto przygotowuje się jawnie nowy spisek wojenny przeciwko ich bezpieczeństwu. Specjalnie gorąco też popierała delegacja polska te uchwały, w których postawiono żądanie zawarcia „w jak najkrótszym czasie traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i demokratycznymi Niemcami, wykluczającego ich udział w sojuszu militarnym wymierzonym przeciwko jakemukolwiek krajowi, z Niemcami, w których nie będzie miejsca dla hitlerizmu i militarystyki, winowajców nieszczęść, jakich doznała Europa”.

Orędzie wreszcie stwierdza, że ONZ zawiodła nadzieje, jakie w niej pokładały narody i domaga się, by organizacja ta „stała się ponownie forum porozumiewania się rządów”. W ten sposób Kongres popiera wysiłki Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów demokratycznych zmierzające do przywrócenia ONZ autorytetu, który stale jest podważany przez amerykańskich imperialistów, pragnących uczynić z ONZ dodatek do Departamentu Stanu. Niewątpliwie dopuszczenie wielkiego, 500 milionów ludności liczącego narodu chińskiego oraz państw, wymienionych we wniosku polskim do ONZ byłoby ważnym czynnikiem, koniecznym do właściwego funkcjonowania tej instytucji, powołanej do umocnienia pokoju na świecie.

„Wszystkie narody — stwierdza orędzie — nienawidzą wojny. Wojna rzuca swój złowrogi cień na wszystkie kołyski. Narody mogą zmienić błąd wydarzeń i przywrócić ludzdom ufność w pokojowe jutro”.

W tych końcowych słowach orędzia zawarta jest istota walki narodów w obronie pokoju, wskazana w genialnej tezie stalinowskiej o raz świadomość potęgi ruchu w obronie pokoju, która tak mocno znalazła wyraz na Kongresie w Wiedniu.

Kongres Narodów w Wiedniu stanowił nowy, wyższy etap rozwoju ruchu pokoju, skupiającego w swych szeregach setki milionów ludzi. Uchwały i obrady Kongresu uzbroja narody do jeszcze skuteczniejszej walki przeciw imperialistycznym agresorom i podległom, wciągnięciu do walki o pokój dalsze setki milionów ludzi, pomagając narodom wywalczyć zwycięstwo pokoju.

Jak gdyby uzupełnieniem Kongresu było — nazajutrz po zamknięciu obrad wiedeńskich — przyznanie stalinowskich nagród — utrwalenie pokoju między narodami”. Nagrody te, zgodnie z uchwałą Rady Najwyższej ZSRR z 1949 roku, przyznawane są o roku wybitnym działaczom ruchu pokoju w przeddzień rocznicy urodzin Wielkiego Stalina, jako wyraz głębokiej miłości setek milionów ludzi do tego, który przewodził narodom w ich walce o pokój. Zwiska laureatów nagród — Yesi Farge (Francja), Salfuddin Kierel (Indie), Elisa Branco (Brazylia), Paul Robeson (USA), Joachann Becher (NRD), James Endicott (Kanada), Ilija Erenburg (ZSRR) — wpisane zostały złotymi literami do księgi czołowych obrońców pokoju. Oni to w roku bieżącym wypełniają listę ludzi najbardziej zasłużonych w walce o ten wielki ideał, które wskazał ludzkości na nieżyjący Kongres Narodów w Obronie Pokoju, a których niesobieniem był Stalin.

KARMIERE GOLDA



## Z ŻYCIA PARTII

# Rozwój spółdzielczości produkcyjnej idzie w parze z aktywnością i bojową postawą organizacji partyjnej

Z konferencji partyjnej w Bielsku

### SZTUCZNY PODZIAŁ

Od czterech lat bielska organizacja partyjna walczy o rozwój spółdzielczości produkcyjnej. W latach tych, obfitujących w powodzenia i niepowodzenia, zdobyła ona doświadczenie i wypracowała szereg form pracy na wsi. Początki były trudne. W 1949 r. w ostrej walce klasowej zorganizowano pierwsze w powiecie spółdzielnie produkcyjne. W następnym roku do 6 spółdzielni zorganizowanych w 1949 r. dołączyły się następne 23 spółdzielnie produkcyjne.

Zdawać by się mogło, że nie stoi na przeszkodzie dalszemu rozwojowi ruchu spółdzielczego.

A jednak błędne interpretowanie uchwały gryfickiej, demobilizacja organizacji partyjnej i w związku z tym ożywienie działalności kulactwa spowodowały w roku 1951 zahamowanie ruchu spółdzielczego. W roku tym zorganizowano tylko jedną spółdzielnię produkcyjną. Dopiero przełamanie oportunistycznych tendencji tkwiących nawet w części aparatu partyjnego, wzmożenie walki z kulactwem, wypracowanie nowych form pracy na wsi pozwoliło ruszyć z miejsca.

Na IV powiatową konferencję sprawozdawczo-wyborczą bielska organizacja partyjna przysłała z pokaźnym dorobkiem 58 spółdzielni produkcyjnych, z tego 28 zorganizowanych w tym roku.

W stosunku do innych powiatów woj. białostockiego liczba ta jest duża. W stosunku jednak do możliwości powiatu jest ona zbyt mała i nie powinna przysłać braków. Jednym z nich jest

powiatu na części. Planse i wykresy wystawione w jednej z sal KP wskazywały delegatom na osiągnięcia i braki w pracy bielskiej organizacji partyjnej. Szczególnie dwie planse przyciągały oczy delegatów: pierwsza obrazująca rozmieszczenie podstawowych organizacji partyjnych i druga rozmieszczenie spółdzielni produkcyjnych. Obejście planse wskazywały na istnienie sztucznego podziału powiatu na części: — wschodnią, skupiającą wszystkie spółdzielnie produkcyjne i większość organizacji partyjnych oraz zachodnią pozbawioną i jednych i drugich.

Stan ten wynika z uprzedniego, wieloletniego zaniedbania tłumaczonego niesłusznym t. zw. „trudnymi terenami”. Teorie „trudnych terenów” obalilo życie. Niczym więc innym, jak zaniedbaniem pracy politycznej należy tłumaczyć istnienie w tej części powiatu „białych pól”, a w związku z tym brak spółdzielni produkcyjnych.

Jeśli chodzi o uchwałę grudniową KC w sprawie wzrostu i regulowania składu partii, to i w tym wypadku bielska organizacja partyjna zrobiła niewiele.

Mimo, że przyjęto do partii 323 nowych kandydatów, liczba członków partii nie wzrosła w porównaniu z 1 stycznia 1952 r. Sekretarz KG w Rybolicach, tow. Bojko, przyznał w dyskusji, że jego organizacja partyjna nie walczyła o wzrost organizacji partyjnej. Jednak nie powiedział dlaczego, nie umiał zanalizować przyczyn.

Podobnie i inni dyskutanci

nie umieli wskazać na przyczyny słabości swoich organizacji partyjnych.

### OBJAWY SŁABOŚCI

Ta słabość organizacji partyjnych odbija się ujemnie na rozwoju spółdzielni produkcyjnych.

W chwili obecnej spotykamy jeszcze brak troski o rozwój gospodarstwa spółdzielczego. Tendencja ta jest nie tylko szkodliwa. A oto, jakie są jej skutki. Podczas gdy gospodarstwa spółdzielcze posiadają 596 koni, spółdzielcy na swoich działkach przyzgodowych utrzymują 322 nieoddanych do wspólnego gospodarstwa koni. W spółdzielniach mamy tylko 424 krowy, a na działkach przyzgodowych aż 2217, świń w spółdzielniach jest 354, a na działkach przyzgodowych 3301, owiec w spółdzielniach — 101, na działkach — 5433. O czym to świadczy? Świadczy to jedynie o słabości roboty politycznej w spółdzielniach produkcyjnych, które nie przyciągają nowych członków.

Podstawowe organizacje partyjne nie potrafiły do końca wykorzystać indywidualnych nawiązków przede wszystkim dlatego, że same nie rozwijały się w dostatecznym stopniu.

Szwankuje także szkolenie partyjne. Za mało jest szkoleń zawodowych. W parze z niskim poziomem uświadamiania idzie niezaradność i brak inicjatywy.

### W DYSKUSJI

Towarzysze mówili ogólnie, unikając tematów związanych z ich odcinkiem pracy. Odno-

siło się wrażenie, że albo ci towarzysze nie znają zadań partii, lub też nie mają nic do powiedzenia. Szczególnie przemówienie prezesa Zarządu Powiatowego ZSCh pozbawione było analizy i nacechowane „samobiczowaniem się”. Towarzysz ten nie tylko nie przedstawił zebranym, jak pracuje jego organizacja, ale nie wyciągnął żadnych wniosków, co do dalszej pracy. Podobnie mówili inni towarzysze. Delegaci ze spółdzielni produkcyjnych niewiele poruszyli istotnych zagadnień dotyczących ich pracy. Zaden z nich nie powiedział o działalności organizacji partyjnych, o organizacji pracy wewnątrz spółdzielni i o perspektywach na przyszłość.

Aby dokonać zasadniczego przełomu w ruchu spółdzielczym, trzeba w pierwszym rzędzie umocnić gospodarczo stare spółdzielnie produkcyjne. Zastosować tam lepszą organizację pracy, rozwinąć hodowlę, sadownictwo i produkcję roślin przynoszących piękne dochody. Trzeba stale i systematycznie wychowywać członków spółdzielni na świadomych budowniczych nowego życia.

Zadaniom tym bielska organizacja partyjna wtedy dopiero sprosta, kiedy zacznie intensywniej wprowadzać w życie grudniową uchwałę KC w sprawie wzrostu i regulowania składu partii, kiedy rozbuduje swe szeregi w zachodniej części powiatu i w spółdzielniach produkcyjnych, wreszcie kiedy pozbędzie się balastu utrudniającego jej marsz ku socjalizmowi. (E.)



Młodzież polska ma zagwarantowane prawo do nauki i korzysta z tego prawa w całej pełni.

Na zdjęciu: Technikum Drogowe w Białymstoku. Wykład w klasie I na temat zabezpieczenia mostów w razie powodzi. Prowadzi inż. Wacław Wysocki.

Władysław Broniewski

## Ślubowanie młodych

Pieśń

Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,  
kiedy dzień roboczy nam nastal,  
pójść budować z młodą tężyzną  
nowe huty, sztolnie i miasta.

W dłoniach młot i kilof, i łom —  
zbudujemy wolny nasz dom.

Nasze bujne lany pszenicy,  
nasza ziemia woła o czyni.  
Ludzie wolni, nie niewolnicy,  
ziemi-matce damy maszyny.

Niechaj kombajn sprząta ten łan,  
wykonamy wielką naszą plan.

My ślejemy, żniemy, orzemy,  
nasze ręce twarde i tegie.  
Wzwyż kominy! Dymi nasz przemysł!  
Dobytymy z kopalń nasz węgiel!  
I odbiera wolny nasz lud  
plon tej pracy z fabryk i hut.

Po Bałtyku płyną okręty,  
płyną barki Odrą i Nysą.  
Na Wybrzeżu trwaj nieugięty,  
stój nad naszą wieczną granicą!  
Jak do pracy, gotów i w bój,  
nieugięty czuwać i stój!

Niosą pokój blade gołębie,  
coraz bliżej dni socjalizmu.  
Tworzyć śmieiej, kochać Cię głębiej.  
Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,  
ślubujemy pójść na Twój zew,  
ślubujemy nasz trud i krew.

### LIST Z WOJSKA

## Będziemy jeszcze czujniej strzec granic Polski Ludowej

Służba w wojsku jest zadaniem niezwykle ważnym i odpowiedzialnym. Wiedzą o tym dobrze żołnierze z własnego doświadczenia. Nie zrażają jednak żadne trudności, a przeciwnie dodają więcej otuchy i zapалу, aby swoje zaszczytne zadanie wykonać z honorem. Żołnierze czerpią swą siłę z przykładu bohaterów Armii Radzieckiej, którzy niczego, nawet życia, nie żalowali w służbie dla swej Ojczyzny.

Naszym żołnierskim wkładem w realizację Planu 6-letniego, w walkę o pokój, jest codzienna gorliwa i czujna służba w obronie granic Polski Ludowej przed zakusami anglo-amerykańskich wrogów ludzkości. Naszym zadaniem jest sumienne szkolenie się, wzorowe wykonywanie rozkazów i zarządzeń, ścisłe przestrzeganie regulaminów wojskowych i stałe podnoszenie naszej gotowości bojowej, by, jak powiedział Generalissimus Stalin „spotkać agresora w pełnym uzbrojeniu”, gdyby odważył się podnieść rękę na naszą niepodległość.

Nowe zadania, które stawia przed narodem polskim partia i rząd ludowy z Prezesem Rady Ministrów Bolesławem Bierutem na czele w roku 1953, nakładają na nas — żołnierzy obywateli — wzmocnienie naszych wysiłków w służbie i szkoleniu. Nasza pełna gotowość do obrony pokojowych granic będzie najwydatniejszym wkładem w walkę o pokój, o zbudowanie szczęśliwego, socjalistycznego jutra naszej uko-

chaniej Ojczyzny.  
Gam. R.  
korespondent z białostockiej  
Jednostki wojskowej



W ciągu 2 ostatnich lat żołnierze czynnie pomagali w budowie nowego Białogostu.  
Na zdjęciu: Żołnierze pracują na Rynku Kościuszki w lecie.

## We wszystkich gromadach koła ZMP

Z konferencji partyjnej w Siemiatyczach

Zasadniczym problemem powiatowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Siemiatyczach była sprawa partyjnego kierownictwa organizacją młodzieżową. W powiecie siemiatyckim od lipca do grudnia br. organizacja ZMP-owska wzrosła o 572 nowych członków. Prawie we wszystkich gminach powstały nowe koła ZMP. Wiele zetempowców w tym czasie wstąpiło do partii. Jest to niewątpliwie duże osiągnięcie, którym może pochwycić się organizacja ZMP. Świadczy to również o dużym wkładzie pracy w rozwój organizacji młodzieżowej — Komitetu Powiatowego PZPR w Siemiatyczach. Ale obok tych osiągnięć na polu wzrostu organizacji ZMP jest wiele braków w pracy Zarządu Powiatowego ZMP i w pracy Komitetu Powiatowego.

Wiele jest jeszcze w pow. siemiatyckim takich gromad, do których nie dotarli pracownicy Zarządu Powiatowego ZMP.

W całej gminie Działkowiec istnieje tylko jedno koło ZMP. W gminie Czartajew praca organizacji ZMP-owskiej ograniczyła się w ciągu roku do jednego przedstawienia i jednej zabawy. Szkolenie organizacje młodzieżowe nie mają planu szkolenia ideologicznego. Nauczycielami ZMP-owcami nie interesują się zarządy gminne. — Oto sprawy, którym dużo miejsca między innymi poświęcił w swych przemówieniach towarzysze delegaci na powiatowej konferencji wyborczej PZPR w Siemiatyczach.

### Zły przykład sekretarza

Często mówimy o tym, że jest wiele błędów w pracy organizacji młodzieżowej, a nie widzimy, skąd to zło pochodzi i co zrobić, by je zlikwidować — mówił tow. Julian Piłs z Drohiczyzna. — Bardzo często nie widzimy tego, że to my sami ponosimy

dużą winę za słabą pracę ZMP-owców, lub też za to, że niektórzy młodzi ludzie stacają się z właściwej drogi w bagno. Przykładem może tu być praca Komitetu Gminnego w Drohiczyźnie. Sekretarz KG, tow. Kołodziej nie interesuje się ideologicznym szkoleniem młodzieży i sam na szkoleniu tym był tylko raz. Przykład z sekretarza bierze przewodniczący ZG ZMP tow. Towasiewicz, który również nie uczęszcza na szkolenie. Nie tedy dziwnego, że w tej gminie źle pracuje organizacja ZMP, a przewodniczący zaczął pisać wódkę.

Takich sekretarzy komitetów gminnych i podstawowych organizacji partyjnych, którzy nie widzą potrzeby wzrostu organizacji młodzieżowej i szkolenia członków tej organizacji, jest więcej w powiecie siemiatyckim. Na przykład sekretarz podstawowej organizacji partyjnej w Kaflarni siemiatyckiej w ciągu całego roku ani razu nie był na zebraniu ZMP-owskim i nigdy nie anuluje pracy młodzieży. Na posiedzeniach większość KG nie omawiano pracy kół ZMP-owskich.

### Młodzież szuka pomocy

Oderwanie się sekretarzy KG i sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych od młodzieży zadecydowało w dużej mierze o tym, że w wielu gromadach i na wielu odcinkach produkcyjnych nie ma jeszcze organizacji młodzieżowej. Bywają i takie wypadki, że młodzież szuka tych, którzy by im pomogli wstąpić do organizacji. Jako przykład może tu posłużyć fakt, że młodzież z gromady Działkowiec zwracała się do

Zarządu Gminnego ZMP z prośbą o wyjaśnienie, co należy zrobić, by zostać przyjętym w szeregi tej organizacji.

### Nie tylko w Wólce-Nurzeckiej

— W naszej gromadzie — mówił tow. Aleksy Kosaczuk, sołtys gromady Wólka-Nurzecka — jest dużo młodzieży, która walczy się pod ścianami chałup. Młodzież ta rwie się do życia. Ale nikt nie stara się o to, by stworzyć jej ku temu warunki.

Nie tylko w Wólce-Nurzeckiej walczy się młodzież pod murami i często szuka rozrywki w wódecie i kartach. Nie dostrzegł tego jednak Zarząd Powiatowy ZMP, bo na 83 koła ZMP-owskie zaplanowano zaledwie w 11 szkolenie ideologiczne. Ale i w tych jedenastu nie prowadzono szkolenia, bo jak twierdzi przewodniczący Zarządu Powiatowego „brak jest aktywu, który powinien pomagać w szkoleniu i wychowywaniu młodzieży”. A czy można liczyć na pracę aktywu dyrygującą za biurka?

Sekretarz organizacji Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Kudła zabierając głos w dyskusji, wskazał: „Nie do pomyślenia jest utrzymanie wsiel z masami, ani też uczenie mas, jeżeli aparat Powiatowej Rady Narodowej, Komitet Powiatowy PZPR, czy Zarząd Powiatowy ZMP urzędują za biurkami. Trzeba iść do ludzi, rozmawiać z nimi o trudnościach i pomagać im w pokonywaniu tych trudności”. I dalej mówił tow. Kudła: „Nie ma trudnych terenów, którymi się często zastanawia nasi towarzysze. Są tylko tereny mniej lub bardziej zaniedbane przez nas”.

### Trzeba pomagać młodzieży

Gdyby Zarząd Powiatowy ZMP w Siemiatyczach był bardziej zbliżony do młodzie-



Kilkanaście kilometrów trzeba jechać z Drohiczy — do Wierchnicy-Nagórnej. A jaka to droga? Dowcipniejsi zwykli mawiać, że tacy jak pan Stępkowski — byli właściciele Wierchnicy celowo nie budowali drogi, aby wygrać wojnę z Niemcami hitlerowskimi.

Niemieckie czołgi doszły jednak i po bezdrożach, a Wierchnica podobnie jak inne „wsie polskie przeżyła koszmarną faszystowską okupację.

Wojna skończyła się. Wsie leżące bliżej traktów szybciej spostrzegły zmiany zachodzące w Polsce. W Wierchnicy jednak zmiany te zachodziły powoli. Kilkanaście km piaszczysto-błotnistej drogi odstraszały aktywistów. Do Wierchnicy rzadko ktoś zjeżdżał i porozmawiał.

Od reformy rolnej kiedy to majątek „pana” Stępkowskiego podzielono między 22 fornalni i 25 małorolnych chłopów,

# Stara i nowa droga do Wierchnicy

Sekretarz KP na spotkaniu z gromadą

nikt właściwie do wsi nie przyjeżdżał. Przeżyli więc wierzchnicy chłopcy „pana” Stępkowskiego co to z tymi drogami kombinował, później okupację, a w końcu terror NSZ-etowskich band, które daly się we znaki nie gorzej od tych z „trupimi główkami”.

Mijały lata. W Warszawie rozpoczęto i ukończono budowę Trasy W-Z. Jak grzyby po deszczu powstawały i powstają nowe fabryki, osiedla, spółdzielnie produkcyjne.

Do Wierchnicy jednak wiadomości przychodziły spóźnione, często przez kulaków przekręcone na opak.

Cieszyli się z rzędu ludowego, który im dał ziemię, fornałe i małorolni. Dobry to rząd, że pana Stępkowskiego przegnał — mawiali do siebie.

bie. Ale dużo jeszcze nie rozumeli. Bo i skąd? Do Drohiczy daleko, a na dodatek taka „pieska” droga.

Mało kto gazety czytał, bo nawet listonosze wiejscy jak na złość omijali Wierchnicę.

Przyjedzie, czy nie przyjedzie — zastanawiali się wierzchnicy chłopcy. — E, tam gadacie. Tyle lat nikt nie przyjeżdżał, a teraz po błocie, komu by się chciało, — mówili sceptycznie nastroszeni myśląc o sekretarzu KPPZPR z Siemiatycz, który miał odwiedzić ich gromadę.

O dwunastej izba już była pełna, nie mieściła wszystkich tak, że część chłopów stała na drodze wypatrując gości.

— Nie widać tam? Nie —

odpowiadali ci ze dworu. Kiedy minęła dwunasta, a później pierwsza, rozchodzili się zawiedzeni ze słowami: — Nie przyjechał.

Sekretarz przyjechał dopiero o szóstej, kiedy było już ciemno.

Bardzo przeproszał chłopów za opóźnienie, a mówił to tak szczerze, że zaraz rozładował atmosferę początkowej niechęci. — Sami wiecie, jaka to droga, błoto i do tego samochód się popsuł — mówił do zebranych.

— My w ogóle dziwny się żeście taką drogą dojechali — odezwano się wiele głosów.

Mimo, że izba była już zapełniona przychodzili wciąż nowi, stając pod ścianami.

— Sekretarz z partii, z powiatu. Co też nam powie? —

myśleli wszyscy i aż dyszeli ciekawością; ciekawością ludzi spragnionych wiadomości, spragnionych poznania lepszego, o którym słyszeli, ale nie rozumieją.

Mówił prosto i zrozumiale. Kiedy opowiadał o rządach sanacyjnych wielu nie rozumiało co to jest słowo sanacja, ale przed oczami stawała ich własna bieda i poniewierka. Jednakże myśleli byli i ci z czworaka, co to nie zdążyli sobie zagród pobudować i ci co zagrody przed wojną mieli, ale też biedę przeżywali.

A bo to który z nich jadł cukier, albo mięso. Raz koło wielkiego święta zjadło się kawałek i na cały rok musiało starczyć — myśleli przeżywając to, co opowiadał sekretarz.

— Weźmy tę drogę — słyszał głos sekretarza — wpięć do siedziby gminy Drohiczy kilka kilometrów po błocie i wybojach, a dziś po reorganizacji gminy, do Śledzianowa 4 km.

Zrozumieć dlaczego mają takie drogi. Bo panowie rozdali Polskę i dbali tylko o swoją kieszeń, a chłop niech tam brnie po błocie i wybojach.

Sprzedali panowie Ojczyznę, a sami uciekli na wyspę, do Londynu, aby tam knuć spiski przeciw polskim chłopom, przeciw robotnikom.

Jak żywe wyrastają wspomnienia wśród uczestników kampanii wrześniowej. Czołgi, czołgi, samoloty, ogień i oni z bagnietami...

Niech ich... dranie. Krzywda urasta wielka, większa ponad urzysa, co to mówili „nie damy jednego guzika”.

A oddali wszystko. I Warszawę i Wierchnicę-Nagórna. A potem obozy koncentracyjne, roboty przymusowe, biście w zęby, w łeb, gdzie padło.

To pozostawili panowie. Tyle kosztowała ich zdrada. Prawda tego, co mówił sekretarz była tak oczywista, nasuwała tyle wspomnień z ich własnego życia, że ludzie czuli jak chwytają ich coś za gardło, że głos, który wyrwał się mimowoli brzmiał inaczej niż zwykle.

— Polska Partia Robotnicza wystąpiła do walki z okupantem i pociągnęła za sobą naród — mówił dalej sekretarz, a ludziom aż dech zapierało, kiedy mówił o bojach niezapomnianych, o Leninie, o Berlinie, o Warszawie, o ofiarach strasznych, a krwawych.

— Zwyciężyliśmy — mówił sekretarz.

Zaczęło się budowanie. Opalone kikuty fabryk i do-

mów straszyły na każdym kroku. Pod przewodnictwem partii robotnicy i chłopcy zaczęli budować już teraz dla siebie. Było głodno i chłodno, nie było odzieży. Małe dzieci wy-czerpane biedą chorowały. Ciężko było narodowi, ale każdy dzień przynosił coś nowego na wieś — zmieniała się na lepsze.

Długo mówił sekretarz o zmianach jakie zachodzą w Polsce dzięki partii i dzięki niezliczonym ofiarom na długim szlaku walk.

Każde słowo prawdy, tej prawdy, która dotąd omijała Wierchnicę trafiało do chłopów.

To, że sekretarz odwiedził Wierchnicę i że tak uczciwie i mądrze przemawiał, że mówił im o partii, jako o przywódcy wszystkich chłopów i robotników, to zbliżyło ich do partii.

Teraz już wiedzą czym jest partia. Nie będą wierzyć kulackim plotkom zohydzającym wszystko, co partia czyni.

Partia stała się im bliska, a jutro stanie się droga jak matka rodzona, co uczy dziecko stawiać pierwsze kroki.

Tak, chłopów z Wierchnicy trzeba jeszcze dużo uczyć. Pozostali daleko za innymi. Ale pierwszy przełom nastąpił. Zbliżyli się do partii. Wierzą jej i z pewnością chętnie podążą naprzód pod jej kierownictwem.

Już teraz patrzą na świat inaczej. Dostrzegają to, czego nie dostrzegali przedtem. Widzą własne dzieci uczące się w szkołach. Widzą wszelkie dobrodziejstwa, jakie otrzymują od władzy ludowej.

Oby zebrań takich było więcej. Ta forma pracy partyjnej, która zapoczątkował KP w Siemiatyczach jest niezwykle cenna. Dwa zebrań z udziałem sekretarza KP odbyły się jednego dnia w ośrodku gminnym w Śledzianowie i odległej o 4 km Wierchnicy-Nagórnej przyniosły dobre rezultaty.

Przed wszystkim skorzystał chłopcy. Poznali prawdę, często przesłanianą kulackimi plotkami, zbliżyli się do partii, zainteresowali sprawami Ojczyzny.

Już teraz w wyniku zebrań w śledzianowskiej gminie przyjęto do partii 5 chłopów, dając tym początek rozbudowie organizacji partyjnej. (Przedtem nie było tam w ogóle członków partii).

Warto, aby tego rodzaju formy pracy zastosowały inne KP. Pozwólą one jeszcze bardziej zbliżyć się do mas bezpartyjnych i w poważnej mierze zlikwidować zjawisko „białych plam”.

Na zebraniu takim nie wolno jednak poprzestać. Powinno ono być właściwie wstępem do stałej i systematycznej pracy z gromadą. E. P.

## Nowe oblicze wsi Zwierki

Niewesoło było w Zwierkach w przedwzrętno-wie dni kapitalistycznej Polski. Tak było zresztą we wszystkich białostockich wsiach. Nędza, głód, prze-ludnienie i niepodzielne „panowanie” kulaków, wyzysk i lzy codziennego dnia. Potem przyszły ciężkie chwile okupacji hitlerowskiej, i znów nieszczęścia i z każdym dniem wzrastająca bieda.

Nie zapomni o tych czasach bezrolna chłopka Julia Gregorczyk, która miała na utrzymaniu 8 dzieci i ciężko chorego męża. Nie było go za co leczyć i Julia Gregorczyk została wdową. Nie raz odejmowała sobie od ust kawałek chleba okraszony łzami i oddawała dzieciom. A dzieci? — też nie zapomną, że od najmłodszych lat musiały pasać bydło u bogaczy w Kamionce czy Płoskach.

Nie zapomni o tym Olga Skowrońska, której syn nie mógł ukończyć szkoły, bo matka nie miała za co kupić mu ani ubrania, ani butów. Nie zapomną i inni.

W ich pamięci nie zatrze się też obraz tragicznej śmierci tych, którzy w Zwierkach po wyzwoleniu zginęli od skrytobójczej kuli rodzimych faszystów za to, że stanęli w szeregach budowniczych ludowej Polski. W chłopiech sercach z każdym dniem rósł bunt przeciwko bandytom. I tak w walce i trudzie budowało się nowe życie. Władza ludowa zwyciężyła. Dla Zwierek nadszedł jasny dzień bez łez, bez nędzy, bez wyzysku i poniżenia człowieka pracy.

Rok 1952 — maj. Na polach zieleniło się w słońcu zboże zasiane pod tegoroczny plon. Pojawili się też i nowi ludzie — robotnicy z Białegostoku. Po kilku dniach we wszystkich chatkach po raz pierwszy w „dziejach” wsi rozległa się skoczna muzyka. W Zwierkach zainstalowano głośniki. Nieznane przez długie lata słowo: radiofonizacja, nie schodziło odtąd z ust mieszkańców wsi.

Gdy przyszły żniwa, w Zwierkach zrobiło się gwarno. Z Białegostoku, ze szkół, przyjechała młodzież. I Józef Ostaszewski i Jerzy Prystom, Mikołaj Maksymowicz i Lonia Kuklińska, Hipolit Lesiuk i inni. Przyjechali pomagać rodzicom w zbieraniu plonów. Niewiele się jednak napracowali — z pomocą przyszły maszyny.

Soltyś gromady, Czesław Lesiuk, zajął w kilka minut. Po prostu poszukiwał numeru telefonu w książce telefonicznej, zadzwonił do POK-u w Białymstoku i wkrótce w Zwierkach była żniwiarka i młocarnia. Dziwicie się może, że mowa o telefonie. No, bo skąd telefon w wiejskiej chatce? — A jednak to prawda. Telefon przestał być nowością nawet w Zwierkach. A ma-

Maszyny pracowały na polach. Patrząc na nie, Czesław Lesiuk rozmawiał z sąsiadami. Śmiejąc się mówił do Michała Aleksiejczuka:

— Weź — no, Michał, kosę i do roboty. Zapomniałeś już, jak to było dawniej? ...

— A no, jak trza będzie, to



Kierownik szkoły w Zwierkach, ob. Czesław Lesiuk przegląda zeszyty. Na dzisiaj było wypracowanie o „Placówce” Bolesława Prusa.

i wezmę, dam jeszcze radę, tylko... — z pewnym wahaniem odparł Aleksiejczuk — za tą „bestią” nie nadążę. Przegoni mnie, jak nie.

W tym czasie żona Lesiuka leżała chora. Ale Lesiuk wiedział, że pod opieką lekarza żona szybko wróci do zdrowia. Przy chorej matce przeżywał 14-letni syn, Hipolit, który, jak inni przyjeżdżał na wakacje do domu. Bo Hipolit jest teraz w 8 klasie szkoły TPD w Białymstoku. W rozmowach z rodzicami snuł już plany na przyszłość — realne i wykonalne. Wprawdzie Hipolit jeszcze nie wie, jaki zawód zdobędzie, ale rodzice patrząc na niego mówią:

— Będiesz się uczył, synku, będziesz. Dzisiaj to już nie to, co dawniej. Dzisiaj jest inaczej. Ty nie pamiętasz, jak to było przed wojną, ale my pamiętamy, że z naszej wsi ani jedno dziecko nie uczyło się w szkole, ani jedno nie mogło uczyć się tam, gdzie chciało. Ale ty miałeś szczęście, synku. Ty uczysz się już dzięki władzy ludowej i masz do nauki pełne prawo.

Gdy zakończono żniwa i plony zwieziono do stodoł, Lesiukowa od rana do wieczora przypominała mężowi:

— Czas odwiedzić zboże na punkt skupu. Nie zwlekaj, Czesław, nie zwlekaj. Co z ciebie za soltyś, jak nie odasz pierwszy.

Lesiuk machał ręką na „babskie” gadanie, ale wiedział, że żona ma rację. Złosiło go tylko to „przypomnienie”, bo sam wiedział, że do tej pory, co roku, zawsze był najpierwszy. I tym razem, przed terminem odwiedził wszystko „na plan”, a za nim Józef Woźniowski, podsoltyś i Naum Teodorczyk i Mikołaj Aleksiejczuk, wdowa Jadwiga Andrejczuk, Jan Rusiowski i inni. Wszyscy mało i średniorolni chłopcy.

W zwierkowskich chatkach panuje dostatek. Dawne prze-ludnienie wsi znikło bez śladu. Pamiętają chłopcy nędzę wypędzoną przez „nowe”. Pamiętają, patrząc wzajemnie na siebie i nie widząc w sobie ludzi z tamtych przedwzrętnych dni, no, bo jakie? Wystarczy tylko popatrzeć na Julię Gregorczyk — toż to inny człowiek. To już nie zahukana, biedna wdowa, zdana na łaskę „Josu”...

4 klas w jednej sali, skupiającej kilkadziesiąt dzieci, zamiast jednego nauczyciela „od wszystkiego”, dziś we wsi, szkoła jest prawdziwym ośrodkiem oświaty. Kierownikiem szkoły jest energiczny, młody człowiek. Do Zwierek przyjechał w 1948 roku i naukę poprowadził po nowemu. Potem przybyły dwie nauczycielki. Cała trójka cieszy się sympatią i zaufaniem wsi. Bo Czesław Lesiuk nie tylko o dzieciach rozmawia z rodzicami. Często odwiedza ich w domach i mówi o znaczeniu i korzyściach z kontraktacji trzody chlewnej i buraków cukrowych, stosowania nawozów sztucznych, dyskutuje nad aktualnymi zagadnieniami.

Dzieci czytają książki z biblioteki szkolnej. Starsi biorą je z punktu bibliotecznego. A trzeba przyznać, że książki mają w Zwierkach powodzenie.

Jeszcze kilka lat temu było gorzej. Sporo było analfabetów — chyba więcej niż 50 proc. mieszkańców, ale dziś jest inaczej. Zorganizowano w szkole kursy nauki czytania i pisania, wieczory wspólnego czytania, a potem każdy zaczął czytać już książki sam. Jest zresztą w czym wybierać, bo biblioteka szkolna i punkt biblioteczny mają razem ponad 700 tomów. Ale nie tylko czytanie książek, nie tylko radio podnosi świadomość chłopów. W szkole penermuje gazety niemal każde dziecko. I „Sztandar Młodych” dla siebie i „Gromadę” czy „Chłopską Drogę” dla rodziców, a cała 7 klasa czyta „Gazetę Białostocką”.

Gregorczykowa odwiedza czasami Lesiukowa. O zmroku siedzą w chacie i gawędzą:

— Nie miałam przed wojną dla dzieciaków butów, więc nie mogły chodzić do szkoły, a zresztą nie było za co i zeszyty kupić... Pamiętam jak mąż chorował i nie było pieniędzy na lekarza, a do takiego biednego chłopca, to się i nie bardzo spieszył. Wiadomo, pany byli, a teraz to w Akademii Medycznej w Białymstoku uczy się na lekarzy tyle chłopskich dzieciaków, że strach bierze... — Gregorczykowa nie ma już w głosie dawnej gorzoty. A Lesiukowa dorzuca:

— Pamiętam i ja to wszystko. Olga Skowrońska, ta, co jest u nas sklepowa, miała mieć dziecko, a któregoś dnia nie miała na autobus i 12 litrów mleka poniosła w bańce na plecach do Zabłudowa. Po drodze się przewróciła i chorowała potem, ale już się ledwo wygrzebała. Nie było już z niej nic do sprzedania, żeby lekarza opłacić.

Na wspomnienie o przedwojennej komunikacji Gregorczykowa spochmurniała mówiąc:

— Tak, jakko kosztowało 10 gr. a bilet do Zabłudowa, do gminy, zlotówkę. Nie wiem, czy raz tym autobusem jechałam. Siedzi człowiek drogą, trzymał i tak już zniszczone, jedynę buty w garści, a przed urzędem albo koło kościoła dopiero wkładał...

— A wiecie, że to aż dziś bierze — przerywa jej Lesiukowa — teraz to mój stary w kaloszach chodzi, jak jest błoto, a inni też, bo przecież i w naszym sklepie można je kupić. Czy kto by kiedy pomyślał...

Osiem lat władzy ludowej i szkole w Zwierkach zmieniło do niepoznania. Zamiast

Grudzień. Pewnego dnia Czesław Lesiuk otrzymał zaproszenie na wycieczkę dla przodujących soltyśów z województwa. Początkowo zżymał się trochę, bo niby jako? Przecież i inni w gromadzie wywiązali się ze wszystkich... Ale sąsiedzi go uspokoił mówiąc:

— Jedź, jedź! Wszyscy na raz nie mogą. Pojedziesz i my może na przyszły rok. Jak przyjedziesz to i opowiesz. I Czesław Lesiuk pojechał. Do Warszawy, do Ursusa — wielkiej fabryki traktorów, na MDM, na Mariensztat. Pierwszy raz w życiu.

Gdy wrócił, chwili nie mógł wytrzymać w domu. Napiął czapkę na czoło i poszedł do sąsiadów. Rozpierała go radość, że będzie im opowiadał o budowie pięknej Warszawy, o traktorach, no i o „wszystkim”, co widział. Przechadząc przez wieś jeszcze pomyślał: — Za kilka lat to i naszych Zwierek już nie poznamy.

W. ZIMIŃSKA



Sweterek dla dziecka miłym podarkiem świątecznym. Skowrońska, Olga Skowrońska zadowolona jest z zaprezentowania sklepu, a mieszkańcy wsi też. Jest w czym ubrać...



ZAŁOGA WZPW PRACUJE NA POCZET CZWARTEGO ROKU

# Wiecej, wiecej produkcji...

Portier Wschodnich Zakładów Przemysłu Włókiennego w Białymstoku spojrzawszy na ścienny zegar i zanotował na przepustce godzinę wejścia interesanta do fabryki. Potem zapalił „Sporta” i któryś tam z rzędu wziął do ręki niedoczytaną do końca gazetę. Wzrok jego padł na małą, wydrukowaną tłustym drukiem notatkę, informującą o wykonaniu planu rocznego przez przedsiębiorstwo BZPW im. Sierżana.

Nie przeczytał jednak do końca zwycięskiego komunikatu z bratnich zakładów, gdyż znów skrępnęły drzwi. Tym razem nie zadał utartego pytania: „Do kąd?”. Przed portiernią przesunęli się dobrze mu znani ludzie z „jego” fabryki, która... Uśmiechnął się. „Która już drugi tydzień realizuje zadania czwartego roku Planu 6-letniego.

Portier WZPW zamyslił się. Tak. Ma pełne, uzasadnione prawo być dumny ze swoich towarzyszy pracy, którzy w tych, widocznych z okienka halach produkcyjnych, walcząc często z trudnościami, niejednokrotnie dając swą ofiarną pracę dowody głębokiej troski o plany produkcyjne. Którzy mają na swym koncie liczne zwycięstwa osiągnięte we współzawodnictwie.

Wiele można by wymienić nazwisk przodujących ludzi Zakładów, takich jak tkacz: Zygmunt Wiśniewski, Aleksan-

der Pożniak, Aleksander Kobieszko, Sylwester Bobrukiwicz, Konrad Wróblewski, jak awansowana z cerowaczki na brankę Pelagia Prokopowicz, jak kierownik tkalni Jan Suszyński, jak przodka Antonina Delesiewicz. Ludzie ci znają się nie tylko w swoich zakładach, ale również i w innych pokrewnych białostockich fabrykach. Nieraz pisano o nich w gazetach.

Powoli, z roku na rok, zacierają się wspomnienia tamtych, ponurych lat, które już nigdy nie powrócą — lat bezrobocia, nędzy i upokorzenia.

Dzisiaj... Z hal produkcyjnych płynie łoskot. Tkalni Wschodnich Zakładów Przemysłu Włókiennego realizuje zadania IV roku Sześciolatki. Szeregi krosien i przesuwańce się lub pochylone nad nimi postacie tkaczy. Oczy pilnie śledzą bieg członka. Z cenne palce szybko wciągają zerwaną nitkę. Z krosien schodzą coraz to nowe metry tkanin.

Kierownika tkalni Jana Suszyńskiego spotykamy przy warsztacie obsługiwany przez młodą tkaczkę Cecylię Szamreję. Pokazuje jej właśnie jak należy, pracując metodą Korabielnikowej, zakładać cewki watkowe do czół-

lenka, aby zaoszczędzić przędze.

Jan Suszyński pracuje w przemyśle włókienniczym od 14 roku życia. Do tak wczesnego rozpoczęcia pracy zmusiły go ciężkie warunki bytowe rodziny. Lecz praca w prywatnych zakładach Ojłana nie poprawiła trudnego życia.



Na zdjęciu: Antonina Delesiewicz sprawnie natyka cewki na wrzeciono. Fot. „Gazeta” — A. Borowik

— Pracowało się 6 miesięcy w roku, a nawet i mniej mówi Suszyński. — Fabrykant z powodu kryzysów zamykał zakłady. Często, od powiedzia robotników na zniżanie płac były kilkutygodniowe strajki. Wtedy jedynym ratunkiem przed głodem była sprzedaż zebranych w lesie jagód i grzybów.

Jakże wymowne jest porównanie ponurego „wczoraj” i radosnego „dzisiaj”.

— Mieszkam w ładnym mieszkaniu w bloku ZOR-owskim. Zarabiam 1200 zł miesięcznie.

Jan Suszyński obejmuje wzrokiem tkalnię. — Tak. Wlokły się kiedyś te miesiące, szare, beznadziejne. Jeden dzień był gorszy od drugiego. Strajki, redukcje...

— A dziś. Rok. Minęło tych 12 miesięcy, jak z bicia trzask. Przecież w ciągu tego roku wydarzyło się tyle doniosłych i radosnych zmian. Konstytucja, wybory, umocnienie Frontu Narodowego, dalsza walka o budowę naszej gospodarki, XIX Zjazd KPZR, Kongres Narodów w Wiedniu.

— Jak się popatrzy, tak wstecz, za siebie, to człowiek zapomina o trudzie. Chce się jeszcze lepiej pracować.

Polę Prokopowicz zna całą załogę WZPW. Z uznaniem mówi o niej nie tylko jej koleżanki, ale również starzy włókiennicy, którzy potrafili ocenić dobrą pracę.

Polę pracuje w zakładach od 1948 roku. Z początku za trudniona była przy mierzni sztuki. Po paru miesiącach została cerowaczką. Sumienną, wyróżniającą się w pracy Polę, awansowano w bieżącym roku na brygadistkę młodzieżowego zespołu cerowaczek. Jak kierowała robotą, może świadczyć fakt, że brygada zdobyła w zakładzie miłośniczą przódzącej. Dzie wczęta wyrabiała zawsze ponad 200 proc. normy.

Rozmawiamy z młodą pro-

dującą robotnicą, która opowiada nam o sobie — o smutnych latach dzieciństwa. Jest sierotą. I właśnie tu, w fabryce, w osobach swoich towarzyszy pracy znalazła wielką, robotniczą rodzinę. Jej troskliwą matką jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Pola dumna jest z posiadania legitymacji kandydata partii — wielkiej kierowniczkii narodu polskiego.

Metr po metrze, szpulka po szpulce przybywa przędzy w przędzalni WZPW. Przy maszynach, uśmiechnięte, starsze i młode kobiety. Szumia w ruchu samoprzążnice, z których schodzą skądś już przędza. Wiecej, wiecej produkcji na poczet przyszłego roku.

Z ciekawością obserwujemy pracę przodującej przadkii Antoniny Delesiewicz. Pa trzymamy, jak wprawdzie natyka ona cewki na wrzeciono, jak potem palcami reguluje w ruchu, z uwagą reguluje na witanie przędzy na cewki.

Antonina Delesiewicz odwiedza wycieczkę w jej własnym mieszkaniu przy ul. Zaśladzkiej.

Przodująca tkaczka jest trochę zażenowana. — Trafiliście na przedświąteczne nieporządki! — uśmiecha się częstując gością herbatką i dopiero co upieczonymi, gorącymi ciastkami.

Rozmowa toczy się o wszystkim. Zahacza o różne tematy. Praca w fabryce, wydarzenia na świecie i w kraju, życie prywatne.

— Wiele, jak zostałam przodującą robotnicą? Gdyśmy się poznali, mąż pracował w tych samych zakładach. Był przodownikiem pracy. Wstydził mnie nieraz, że ciągnę się na szarym końcu. Włec powiedziałam sobie, że muszę zostać przodującą przadką. Z dnia na dzień, coraz lepiej pracowałam...

Do pokoju wbiega córeczka Antoniny Delesiewicz, 4-letnia Krysia. Troskliwe ręce matki sadzają na kolanach dziewczynkę. Życie Krysii będzie szczęśliwe, radosne, jak życie całego narodu polskiego zjednoczonego we Froncie Narodowym.

W świetle ulicznych latarni wirują płatki śniegu otulając miękim kołosem Białystok. W ciszy grudniowego wieczoru słychać tylko po plynącej z megalofonu spokojny głos speakera Polskiego Radia.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju proklamuje prawo wszystkich narodów do samodzielnego decydowania o swym losie i do wyboru własnego sposobu życia bez jakiegokolwiek ingerencji w ich wewnętrzne sprawy, niezależnie od tego, jak usiłowane by, usprawiedliwić taką ingerencję. Niezawisłość narodowa wszystkich państw jest najpewniejszą gwarancją pokoju.

Przechodząc zatrzymał się. Wysłuchał do końca Ode do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju i podszedł do kiosku z gazetami. Z gazety dowiódł się jeszcze więcej o wielkim historycznym Kongresie Narodów.

Ryszard Imaszewski

W białostockim osiedlu ZOR-owskim

## Dwa spotkania z nowymi mieszkańcami

„Doskonale, żeście nas odwiedzili, redaktorze. Bo właśnie nie wybierałam się tam do was, ale wlecie jak to przy dziełach: robota i robota”.

Tak powitała mnie ob. Maria Prończuk, żona starszego księgowego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Białymstoku. Prończukowie dopiero przed miesiącem wprowadzili się do pięknego mieszkania w bloku ZOR nr 38 przy ul. Różańskiej.

— „Chciałam przyjść do redakcji i poprosić, byście napisali, jak bardzo ja i mój nasz dzieć jestesmy wdzięczni Polsce Ludowej za to mieszkanie, za tę opiekę nad nami — ludźmi pracy.”

Wiele — mój mąż jest bezpartyjny, ale wówczas, gdy starał się o mieszkanie i przedstawił warunki, w jakich mieszkaliśmy przy ul. Knyżyńskiej 10, gdy opowie o przewlekłym zapaleniu stawów 4-letniej Krysii i chorobach naszej najmłodszej pociechy 6-miesięcznego Leszka, o wilgoci i grzybie w tym starym mieszkaniu, nie zastanawiano się dłużej, nie pytano o przynależność partyjną. Sumienna praca męża na zajmowanym przezeń stanowisku i sprawa zdrowia dzieci były aż nadto ważnymi argumentami. W listopadzie br. przeniesiliśmy się do nowego mieszkania.

Mieszkanie Prończuków jest nie tylko nowe, ale i na prawdę miłe. Dwa niewielkie, pełne słońca pokójki, dość obszerna kuchnia, przedpokój, śpiżarnia, wódląg, łazienka. Wszędzie czystość, ciepło i przytulność. W jednym z pokoi „ucina” sobie w sportowym wózek przed obiednią drzemką Leszek Prończuk. Jego 6-miesięczny „włec” daje mu do tego pełne prawo. Moje spojrzenie na śpiącego bobasa, zachęca matkę do dalszego opowiadania, właśnie o nim.

— „To uratowane wprost od śmierci dziecko — mówi — to także nasz wielki dług zaciągnięty wobec Polski Ludowej. Gdy tylko przeniesiliśmy się z Elku do mieszkania na Knyżyńskiej, Leszek zaczął nam stać chorować. Dwa razy przechodził zapalenie płuc, potem anginę, zapalenie oskrzeli i dyfteryt. Lekarze prawie że nie wychodzili z naszego mieszkania. Dr Obuchowicz to nawet powiedział: „Chyba tu u was zamieszkał, bo jak nie Krysia, to znów Leszek wam choruje i tak na

zmiłanę. Musicie zrobić wszystko, by jak najszybciej zmienił mieszkanie, bo leczenie to tylko doraźna pomoc”. Tak mówił dr Obuchowicz, tak mówiła dr Elert i wszyscy inni lekarze odwiedzający nasze mieszkanie, patrząc na ponure, zagrzybione i zawilgoczone ściany jedynego pokoju o 2 oknach, przez które tylko nikłe promyki światła przedostawały się do wnętrza, bo całkowicie zasłaniały je ściany kilku zbyt blisko i bez planu postawionych budynków. To spuścizna po dawnych, kapitalistycznych, bezplanowo budowanych domach czynszowych.

A tu, na nowym mieszkaniu — wyobraźcie sobie — Leszek nie chorował nam jeszcze ani razu. Już nawet ślady w wózek. A gdy bawił się nóżkami, głośno wykrzykuje: „tata — tata”.

A Krysia, błędnutkie, wątle dziecko, które przedtem nie chciało nigdy wyjść na spacer, bo zaraz bolały ją nóżki, które najczęściej leżało w łóżecku chore i smutne, teraz już od wczesnych godzin rannych doprasza się: — „Mamusiu proszę mnie ubrać, idę do przedszkola”. Tam czuje się doskonale. Dziś nawet pięknie tańczy i jest pierwszą „baleczką” ze spółki dziecięcej, który energicznie przygotowuje się do występów na noworocznej imprezie.

Rozmowa urywa się. Gośpodyn jak gdyby sobie coś nagle przypomniała, przeprosza mnie i błęgnie do kuchni, skąd dochodzi przyjemny zapach wanilii i świątecznego pieczywa. Potem wraca, by jeszcze powiedzieć o jednym — właśnie o przygotowaniach do tych pierwszych, szczęśliwych świąt w pięknym mieszkaniu zorowskiego bloku nr 38.

— „Mamy już choinkę, świeczki, sztuczne ognie, dużo świąteczek. W pokoju jest dość miejsca na taką choinkę. A ponadto zaprosiliśmy do nas na święta rodzinę i znajomych, bo z wszystkim pragniemy dzielić się dziś naszą radością. Te święta będą naprawdę dla nas czworga piękne jak nigdy”.

Życzę rodzinie Prończuków jak najwięcej radości i pomyślności i spieszę odwiedzić jeszcze robotniczą rodzinę Józefa Kazberuka, zamieszkałą w bloku ZOR nr 24.

Kazberukowie też pierwszy raz obchodzą święta w pięknym mieszkaniu zorow-

skiego bloku. Choć jest ich sześć, ale mają czworo dzieci, jeden większy pokój odstąpił Puchalskim, bo jakżeż można było inaczej zrobić, kiedy Puchalska spodziwała się dziecka, a w runki, w takich mieszkaniach, były wprost okropne. Robotnicy pod tym względem rozumieją się doskonale. Kazberuk pracuje w Centrali Odpadków Użytkowych. Puchalski jest cieślą w ZBM, a jego żona, Stanisława, pracuje w Pałacu Mechanicznej.

Kiedy odwiedzam Kazberuków i Puchalskich, w domu zastaję tylko żonę Kazberuka i dwóch najmłodszych „obywateli” leżących w wózekkach ze smoczkami w buziach. Oni nie zasnęli już dawnej poniewierki proletariackich dzieci po wilgotnych suterach i nędznych rudach przedmiejskich. Urodzili się już w pięknym mieszkaniu zorowskim.

— Na Białowiejskiej zajmowaliśmy tylko jeden pokój o rozmiarach 3x3 m — mówi Kazberukowa. — Taka była tam ciasnota, że wprost nie można było ruszyć. A do tego szafy i łóżka musieliśmy poodstawiać od ścian, bo zżerała je wilgoć. Tutaj sprowadziliśmy się razem z Puchalskimi w dniu 1 lipca br. Wittek — syn Puchalskich urodził się w 22 dni później, a mój Zbyszek — tu czułem wzrokiem ogranicza najmłodsza pociecha — w dwa dni później. Obydwaj chłopcy chowają się zdrowo.”

Spełniają teraz obowiązki „gośpodarzy domu”, uśmie-



Popatrzcie, jak zdrowo chowa nam się teraz 6-miesięczny Leszek — mówi Maria Prończuk.



Dwa „główni lokatorzy” mieszkania nr 12 w nowym bloku ZOR, Zbigniew Kazberuk i Witold Puchalski „udzielają” wywiadu przedstawicielowi „Gazety Białostockiej”



Czuje, że jestem roz-  
wścieczony na cały  
świat. Gdybym mógł,  
złaziłbym na księ-  
życ na tabakę, zie-  
mie na jakieś sto lat cofnął w  
błegu, a słońce zmroził tak,  
że abby kwitnęło. Ponieważ  
jednak robić tego nie wypa-  
da, rzuć więc stołkiem o po-  
dłogę, aż mu się nogi rozle-  
cą. Walentemu, kiedy mi  
przyjdzie wieszować, pokażę  
bardzo cierpki grymas, go-  
spodarzowi wytoczę proces za  
to, że mi nie dał jeszcze piw-  
nicy...

— Jak się masz, niedo-  
go?

— Tylko bardzo proszę...

Oglądam się... za mną ja-  
kaś jejność... Czepek z żół-  
tym fontazem i tiulikiem w  
zęby, wstawione kaftanisko  
pachnie rybami jak u śledziar-  
ki, w drugiej palach, pod pa-  
chą zaś cynowy sprzęt z  
dewianą rekojęsca... A ja-  
ka talia u tej tu damy, fiu!  
We trzech byśmy nie objeli  
— bodajem brał no sześć gro-  
szy od wiersza, jeżeli mówię  
nieprawdę.

— No! coż się tak ga-  
pisz? — wrzasnęła jejność.

— Z kimże mam honor?...  
Czy nie pani Lucyna?

Wymówiłem imię to na chy-  
bił — trafił przypuszczając, że  
ono najlepiej pasować będzie  
do postaci, jednoczącej w so-  
bie wielką energię i niepo-  
spolita gospodarność.

— Czyż zwariował?... Ja-  
ka Lucyna?... Nie, Lucyna,  
tylko Wi... g... l... Rozu-  
miesz?

— Wigilia?... Dalibóg, had-  
ne imię. Niechże pani będzie  
łaskawa...

— Dlaczego mnie tytułu-  
jesz panią, mazgaju, kiedy  
widzisz, że jestem duchem?

— Duchem?... W każdym  
jednak razie Wigilia to...

— zawsze niby pleć żeńska...

— Duchy nie mają płci.

— Doprawdy?... Czy...

— No, no, no... Dość już  
tego. Zabieraj się i wychodź,  
bo nie mam czasu na roman-  
se.

Przypuszczając, że ręce  
korpulentnej damy mogą w  
razie potrzeby obracać się  
równie szybko jak język,  
wciągnęłam co rychlej futro  
na grzbiet i czapkę na uszy;  
w parę zaś minut później by-  
liśmy na ulicy.

— Dalej nie pójdę pani  
dobrodziejko, — mówiłam do  
mojej towarzyszk, trzymając  
się oburacz barierki wydywa-  
nionych schodów. — Dalej  
nie pójdę, bo jeżeli nas kto  
zobaczy, to... pani wiesz?

— Przywidzenie — mru-  
nęła dama kładąc tłustą rękę  
na kryształowej kłamce. —  
Mnie nie zrobią nic, no — a  
ty się wytłumaczysz... Wresz-  
cie, redaktorowie za tobą po-  
ręca.

Popchnęła drzwi, mnie we-  
drzwi, i otóż znaleźliśmy się  
w przedpokoju.

Chryste elejson! co za sa-  
lony, jakie meble, jakie świa-  
tła... Pulchna figurka mojej  
towarzyszki jak najdokład-  
niej odbija się w podłodze;  
— dywan na stole, dywan pod  
stołem, aksamity na kana-  
pie... Na marmurowych słup-  
kach stoja urny i bocianowa-  
te dzbany etruskie, fotele ta-  
kie, że na najgorszym z nich  
z całą satysfakcją usiadłbym  
nawet wówczas, gdyby mi gło-  
wę w tej pozycji zdjąć mia-  
no. A portierzy... phy... A zło-  
te kutasy, ciętkie jak grzech  
śmiertelny.

Westchnąłem.

— Mój Boże! jakby też to  
mnie chudeuszowi wigilia  
smakowała w takim salonie...

— Spójrz! — szepnęła mo-  
ja przewodniczka.

Wsunąłem głowę pod jej  
ramię i zastanęty portierą  
patrzyłem.

W salonie były dwie oso-  
by: jakaś młoda i piękna blon-  
dynka (cukiereczek — powia-  
dam) w powłóczystej sukni i  
jakiś o tyle chudy, o ile znud-  
zony frant, który siedząc na  
kanapie przekładał nogi, a  
palcami cesał dość zresztą  
rzadkie faworyty.

— Karolu, więc wycho-  
dzisz? — pytała blondynecz-  
ka głosem, który przesyłał mi  
serce jak materac tapicerska  
igła.

— Zostanę Aniele, byłeś  
mnie tylko... — odparłem.

— A cicho, teee — mru-  
nęła Wigilia, przyciskając mi  
bardzo poufale łokciem głowę  
do swojej mocno podwa-  
townej talii.

— Muszę wyjść, duszko,  
jak cię kocham — teraz do-  
piero odpowiedział frant, zno-  
wu przekładając nogę.

— Włóż zostawiasz mnie  
sama nawet w tym dniu, Ka-  
rolu!...

Ostrze głosu blondynki prze-  
szło mi gdzieś pod łopatkę  
i oparło się na futrze.

— Przesady, sentymen-  
talizm... — ziewnął frant.

— Nie dbasz o mnie...

— Zdaje ci się tylko, anio-  
ku — odpowiedział elegant  
wstając. — Gdybym o ciebie  
nie dbał, a i zycząjów daw-  
nych nie obserwował nie ku-  
piłbym ci przecież na kolen-  
dę garnitur za trzysta pię-  
naście rubli i pół, licząc w  
to dorożkę. No, bądź zdrowsa.

To powiedziałszy pochyl-  
ił się nad piękną damą w po-  
włóczystej sukni, ucałował  
kwiatek, który miała we włosach,  
i wyszedł.

W tej chwili w przeciwnych  
drzwiach salonu ukazał się  
wyfrakowany lokaj:

— Waza na stole, proszę  
jaśnie pani.

— Możecie jeść — odpo-  
wiedziała zasłaniając twarz  
chustką.

— To jaśnie pani nie bę-  
dzie jadła wigili!

— Z kimże?...  
Znowu zatrzymaliśmy się,  
ta raz przed żółtym partero-  
wym, wykoshawionym, starym  
gontami pokrytym dom-  
kiem, na widok którego nie  
wiedziałam, dlaczego przypom-  
niałem sobie pleśń ludową:  
„Chalupeczka niska” itd.

Wigilia oparła się o futry-  
nę okna, ja stanąłem przy  
niej. Boże kochany! wszak ei-

B. Prus

## WIGILIA

(fragmenty)

ludzie nawet podwójnych  
okien nie znają, a wapię,  
aby ogrzała ich ta musli-  
wa firanka i ogromny piec  
zakopcony, w którym tli się  
szczypta węglaków.

Na środku pokoju stół na-  
kryty białym, choć nieco przy-  
krótkim obrusem, obok —  
krzesła: jedno wysklepiane,  
drugie drewniane i stołek pro-  
sty. Tapczan w jednym kącie,  
dziecinne, nlegdys politure-  
wane łóżeczko z kratami w  
drugim, między nimi drzwi  
do alkierza i — oto wszystko.

W mieszkaniu trzy osoby:  
starec ślepy, jakaś wyblada  
kobieta i dziecko w żalobie.

— Ojczulku, już gwiazdy  
zeszły, śladajmy. — zaczęła  
kobieta.

— A cóż nam imość dasz  
dzisiaj? — spytał stary.

— Jest, dziadziu, barszcz,  
jest, dziadziu, śledź i sa, dzia-  
dziu kluski — odpowiedziało  
dziecko.

— Ho! ho!... bal...

Pókiśmy, jak zwykli śmie-  
tełnicy, chodzili z Wigilią po-  
ziemi kołnierzyk mój był cały;  
naderwał się dopiero wów-  
czas gdy szanowna dama, po-  
chwyciwszy mnie w sposób  
tak beczceremonialny jak pu-  
sta konewka, śladła na zabaw-  
kę, przypominając narzędzia  
doktora medycyny, i wzbliła  
się w powietrze.

Ręka ani nogą ruszyć nie  
mogłem, gdyśmy przez dym-  
nik wjechali na strych zgry-  
białej czteropiętrowej ka-  
mienicy. Jakże tu zimno i  
pusto. Para nadgrylnych sznu-  
rów, na nich kilka szmat wapi-  
wego koloru, w kącie pa-  
ka zapelniona skorupami  
garnków i butelek, pod komi-  
nem najeżony kot, który zda-  
wał się chuchać w palce, a  
w jednej ścianie małe, poza-  
lepiane papierem drzwi, za  
którymi ktoś chodził, śladł  
czy też kładł się i od czasu  
do czasu kaszlał.

Gdy przez nadproczniałą  
poręcz spojrziałem na dół, do-  
strzegłem słabe światło w  
takiej głębi, że mi przyszła  
na myśl owa od spodu do-  
szczytu okseftami zapelniona  
bernardyńska piwnica, w któ-  
ra kamień rzucony na Boże  
Narodzenie leciał, aż do Wiel-  
kiej Nocy. Światło chwilało  
się w sposób arcydziwaczny,  
chybotaniu zaś towarzyszy-  
ły takie szmery, jakby  
ktoś z wielkim trudem wstę-  
pował o trzy schody w górę,  
a następnie z wielką łatwo-  
ścią opadał o cztery na dół.

Cień, niosący światło, prze-  
szedł w ten sposób drugie,  
trzecie i czwarte piętro, za-  
trzymując się za każdym ra-  
zem i głośno ziewając:

— A-u-u...

Gdy wstąpił na drabinę,  
prowadzącą z czwartego pię-  
tra na nasz stryszek, za-  
chwiał się jeszcze bardziej i  
byłby niezawodnie przez par-  
ter zjechał na Powązkę, gdy-  
by go za kark nie pochwyci-  
ła silna ręka Wigili!

Pod czarodziejskim wply-  
wem tego dotknięcia ziewają-  
cy człowiek stanął równym  
nogami na naszym poziomie,  
wprostował się i mruknął:  
— Hej, koleś! koleś!

Był to mężczyzna już szpa-  
kowany, w długim starym ko-  
zuchu. Zamiast czapki zda-  
wał się mieć bardzo zwawo  
pokudlane włosy, świeżą kre-  
kę na prawej stronie palkowa  
tego nosa i jeszcze świeższe  
ślady czterech palców na le-  
wym policzku. W prawej rę-  
ce niośł brudną latarkę, w  
lewej dwojaczki i bułkę pod  
pachą.

Jestem pewny, że gdyby  
wyzłowy spirytualne miały  
własność układania się w for-  
mę obłoków, nasz nowy przy-  
jaciel byłby w tej chwili po-  
dobny do podstarzałego che-  
rubina, któremu ktoś zyczli-  
wy okrutnie wygarbował skó-  
rę.

Na krzyk: „Hej, koleś! koleś!” i odgłosy niepew-  
nego stapania, wyklejone papie-  
rem drzwi uchyliły się i uj-  
rzałem w nich wychudłą  
twarz młodzieńczą, wśród któ-  
rej iskry się zapadły i  
dziwnym jakimś wyrazem o-  
żywione oczy.

— Kto tam?...

— Jo... Antoni, stół...

przyjeśsem...

Z tymi słowy mężczyzna w  
kozuchu uderzył głową o ni-  
ską futrynę i wszedł do izby.

Stare, krótkie, wąskie, na  
złoto pomalowane i okrutnie  
pomietoszone łóżko z Po-  
tlejowa, dzban bez ucha, lampa  
z przypalonym, papierowym  
kloszem na okrągłym stoliku  
wielkości dużego czworaka  
tudzież cały stos papierów i  
książek — oto umeblowanie  
izby, którą w dzień miało o-  
świecać maćlupkie kwadrato-  
we okienko, a teraz ogrzewa  
żelazny piecyk.

— Ehe he... — zaczął stróż.

— To pan niły całą odwie-  
czność nie wychodził z domu?

— Nie — odpowiedział  
krótko młody gospodarz.

— Jo tu... żeby tak z po-  
zwoleniem łaski pański... jo  
tu przyniosłem... Je tu trocha  
gruszek, a tu kapusta, a w ka-  
puszce plotka. Wsadziłem ją  
bestyje do góry ogonem, że-  
by światu nie widziała. Tyż  
i placek je...

Gospodarz chwilę pomy-  
ślał i biorąc podawane efek-  
ta wyszeptał:

— Dziękuję... Bóg wam  
zapłać... może kiedyś...

— I, co to... Ale gdzie jo  
tu łyżkę podziwną?... Tu ni  
ma i tu ni ma?... Ho, ho, dyć  
śledzi za cholewą, ondzie...

Mizerny młodzieniec wziął  
łyżkę, usiadł na krawędzi po-  
ścieli i począł jeść żarłocz-  
nie.

— Tak! tu złąb, a pan cho-  
dzi bez niczego.

— Gorąco mi — odparł go  
spodarz i zakaszał.

— To tak panu bez te pier-  
si i bez te goranckie... Jo  
bym jedno tylko lekarstwo  
brał słonię i wódkę. Spra-  
wiedliwie.

Młodzieniec jadał...

O ludzie i czymże jest sa-  
mo nieszczęście gminu wo-  
bec świadomości swego nie-  
szczęścia, jaką posiadają na-  
tury wyższe?...

Reportaż z nieprzyjemnymi obrazkami

Przedstawiamy bikiniarzy  
z białostockiej restauracji „Ludowej”

Stoliki zasłanone  
butelkami. Resztki  
potraw toną w ka-  
tużach piwa i alko-  
holu. Opary dymu i  
monopolowej dawno  
już uspiły wielu  
„bywalców”. Na po-  
sterunku trawia je-  
szcze bikiniarzy.  
Wspólnymi siłami  
usilują zniszczyć po-  
zostale zapasy spi-  
rytualii; kieliszek  
podnosi się do gó-  
ry — cykl! i brzą-  
chuligańska wyć za-  
szyna ze szczęćcia,  
przekrzykiwać jeden  
drugiego:

— My chcemy  
wóódódy!

— My chcemy  
sambę!

Czarny z baczka-  
mi typ wynalazł no-  
wą zabawę: pluje  
na siedzących przy  
sąsiednim stoliku la-  
dai. A potem śmieje

się wspólnie, gdy starszy, stawy już mężczyzna wyciera ramię.  
To ci dopiero zabawa! Albo flaszkę; można je przecież tłuć na gło-  
wach sąsiadów. Więc do dzieła, chuliganie. Bij, skacz jak małpa,  
rób, co ci każe amerykański styl życia.

Muzyka podnosi zza stolika  
bikiniarza z baczkami. Chwiej-  
nym krokiem zbliża się do roz-  
czochranej damuiki. Potem, cho-  
ciaż to oberek, usiłuje go je-  
dnak pokonać sambą. Kolana do  
środku, nagły skręt w tył i ciało  
w konwulsjach przemierza salę.

Niech patrzą wszyscy, niech  
podziwiają: on i ona, to przecież  
pępek świata.

Stolik przy filarze z trudem  
wytrzymuje napór pijanej już ko-  
biety. Serweta niebezpiecznie  
zsuwa się ku ziemi pociągając  
flaszkę, kieliszki, talerze i kufle.

Krzyżująca, z kolorowych „ciuchów” przerobiona bluzka narzuca się  
w rozlanym piwie. Głowa staje się coraz cięższa, a łochowi co-  
raz trudniej ją podnieść.

Ale tańczyć trzeba, prosi pra-  
cież bikiniarz. Tylko, że parkiet  
staje się jakby mniejszy, a lu-  
dzie...? Tych trzeba usunąć: lok-  
ciami, nogami, czym się da. To  
jest też taka bikiniarska zabawa.

Takie obrazki spotkać można  
w „Ludowej” codziennie. Typy  
z pierzami, z baczkami, z ko-  
kami, namiętnie pociągające wó-  
dkę, tłukące naczynia, zaciepią-  
ce spokojnych konsumentów.  
Wróg z zachodu przez bikiniar-  
skie wyczyny „złoty młodzień-  
ców” usiłuje walczyć z naszą  
kulturą, chce ją zastąpić swoim  
zdegenerowanym stylem życia.

Alb my nie pozwolimy wpro-  
wadzić metod zbrodniarzy z Ko-  
rei, bikiniarzy będziemy zwal-  
czać.

Z.N.

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg nastąpi)

MIKOŁAJ TOMAN



Hum. Alicja Tesarz

## NAGŁY WYJAZD

Tego dnia Eugeniusz Kurganow obudził się wcześniej niż  
zwykle. Leżąc, patrzył na białą ścianę swojego pokoju, po  
której powoli przesuwało się pasemko słońca.

Kilka dni temu odwiedziła stację doświadczalną, w której  
Kurganow pracował w charakterze starszego pracownika  
naukowego, specjalna komisja z Bakijńskiego Instytutu Ener-  
getycznego, któremu stacja bezpośrednio podlegała. Od te-  
go czasu Antoni Kiryłłowicz Saryczew, dyrektor stacji i  
Dmitrij Astrow, młody, utalentowany inżynier, którego Sa-  
ryczew uważał za swojego ucznia i następcę, nagłe się  
zmieniili. Co prawda, Dmitrij nigdy nie grzeszył darem wy-  
mowy, a o obecnie miał się nad czym głowić — więc jego  
milczenie i zadumę można było przynajmniej jakoś umoty-  
wować. Ale dlaczego Saryczew stał się taki rozdrażniony?  
Dlaczego tak niechętnie odpowiadał na pytania Kurgano-  
wa? Eugeniusz intensywnie myślał o tym wszystkim, gdy  
wtem ktoś beczceremonialnie zastukał w szybę. Eugeniusz  
uniósł się na łokciach i zobaczył w otwartym oknie szczup-  
łą, zaszponą twarz Saryczewa.

— Wstawajcie, Eugeniuszu Mikołajewicz, — powiedział  
ponuro. — Trzeba jechać na zebranie do Komitetu. Zapom-  
niałem was o tym wczoraj uprzedzić.

— Na jakie zebranie? — zdziwił się Eugeniusz.

— W sprawie nawadniania, — odparł Antoni Kiryłłowicz

ziewając i pocierając świeżo ogolony policzek. — Organi-  
zuje je Komitet Rejonowy Partii. Zaproszono imiennie  
mnie, was i Astrowa. Musimy jechać. Zbierajcie się, Eu-  
geniuszu Mikołajewicz, zaczekam na was w aucie.

Po upływie piętnastu minut Kurganow był gotów do dro-  
gi. Mechanik Eugeniusza, Asmar Ragimow uchwodził za naj-  
lepszego szofera stacji i Saryczew wybierając się w dłuższą  
podróż zazwyczaj brał go ze sobą. Tym razem również po-  
stanowił wzywać Ragimowa.

Kurganow nie miał nic przeciwko temu, tylko kazał As-  
marowi zgłosić ogólnie swojej paraboloidowej instalacji —  
maszynę słoneczną, koncentrującą za pomocą obrotowej  
wklęsłej lustrzanej czaszy odbite promienie słoneczne w wą-  
ską wiązkę na helikopter, wydzielającym parę o wysokim ci-  
śnieniu. Asmar wyłączył wrotny mechanizm paraboloidy,  
automatycznie nastawiający lustrzaną powierzchnię prosto-  
padło do promieni słonecznych. Czasza momentalnie pociem-  
niała, tracąc cały swój blask.

Eugeniusz podszedł do samochodu Saryczewa i stwier-  
dził, że nie ma w nim Dmitrija.

— Czy Astrow jeszcze się nie ubrał? — zapytał zdziwiony.

— Wcale się nie ubiera, — odpowiedział Antoni Kirył-  
łowicz, w jego głosie zadźwięczała lekka irytacja. — Nie mo-  
gę przecież z powodu tego zebrania wstrzymywać wszyst-  
kich prac stacji. Chyba wiecie jak niestęchanie zajęty jest  
ostatnio Dmitrij Iwanowicz?

— Czy zawiadomiliście go o tym zebraniu?

— Tak, — wycedził przez zęby Antoni Kiryłłowicz — ale  
on ma teraz co innego w głowie.

— To zebranie mogłoby mu się przydać, — zauważył Kur-  
ganow, wsłuchując do auta.

— Wam, oczywiście, owo jest na rękę, — zniżając głos  
burknął Saryczew, — a jemu — jakby to powiedzieć...

Eugeniusz gwałtownie obrócił się do Antoniego Kirył-  
łowicza i ledwo powstrzymując gniew oświadczył:

— Zebrań to jest najbardziej korzystne dla kolchozo-  
wych gospodarstw rolnych rejonu.

Saryczew skrzywił się i nie nie odpowiedział.



### UWAGA PODRÓŻNI!

## 25 grudnia kursują nie wszystkie autobusy

W dniu 25 grudnia autobusy PKS kursować będą normalnie na wszystkich liniach zgodnie z rozkładem jazdy. Wyjątek stanowią linie podmiejskie i dwie linie dalekobieżne, na których autobusy w godzinach niższych podanych kursować nie będą:

Białystok — Supraśl — 5.00, 6.15, 10.20, 15.50, 21.30.  
Białystok — Zabłudów — 4.55, 13.15, 19.05.  
Białystok — Choroszcz — 5.20, 6.35, 14.30.  
Białystok — Wasilków — 6.00, 7.00, 15.15, 20.35.  
Na liniach dalekobieżnych nie będą kursować autobusy: Białystok — Augustów, wyjeżdżający z Białegostoku o godz. 8 i Siemiatycze — Bielsk — Podlaski, wyjeżdżający z Siemiatycz o godz. 12.10.

W dniu 26 grudnia wszystkie autobusy będą kursować normalnie.

### UWAGA

## kupujący meble!

Celem udogodnienia pracującym nabywania mebli z dniem 1 stycznia 1953 r. sklep CHPD nr 1 w Białymstoku oraz magazyn CHPD przy ul. Kolejowej 12 czynne będą od godziny 10 do 18.

### Gdzie szukać żyłetek?

Ostatnio w białostockich sklepach daje się odczuć brak żyłetek do golenia. Kierownik tych placówek powinien pomyśleć o zaopatrzeniu się w ten drobny, ale niezbędny artykuł dla każdego mężczyzny. (rz)

## Informacje świąteczne

W związku z nadchodzącymi świątami czytelników naszych zainteresują na pewno „Informacje świąteczne”, które poniżej podajemy:

**CHOINKI** można będzie kupować w dniu 24 grudnia od godz. 8 do 16 w stołkach MHD i PSS. Stołska z choinkami mieszczą się przy ulicy Manifestu Lipcowego 12 (w podwórzu). Starym Rynku, Siennym Rynku, Rynku Kościuszki nr 8 (w podwórzu), ul. Pięknej 7 i na Bojarach. Choinki sprzedaje się w cenach 5 zł, 8 i 12 zł.

**SKLEPY** handlu uspołecznionego w Białymstoku w dniu 24 bm. będą otwarte normalnie. W dniu 25 i 26 bm. sklepy będą zamknięte, a niektóre tylko kioski otwarte.

**RESTAURACJE** i bary białostockich zakładów gastronomicznych w środę 24 bm. będą czynne tylko do godz. 20, zaś w dniu 25 grudnia wszystkie restauracje będą w Białymstoku zamknięte; 26 bm. — gospody otwarte.

**TEATR** im. A. Węgierki w dniu 24 bm. będzie nieczynny, w dniach następnego spektakle, odbywać się będą normalnie o godz. 18.30.

**KINA** białostockie nie będą czynne w środę 24 bm., zaś w czwartek 25 będą w świetlane normalnie seanse:

**Ważniejsze telefon-y**  
Woj. Stacja Pogotowia Ratunkowego przy ul. Krasieńskiego (róg Piwniej) tel. biura wezwań 09, informacja 555.  
Miejska Straż Pożarna, tel. 03.  
Dziury apteki: Apteka nr 57 ul. 1-go Maja 55 nr tel. 25-45.

### REDAKCJA

Rajmund Siemieniowicz — Baranów, Mikołaj Worona — Michałowo. — Prośby o przesłanie Wam brakujących numerów gazet nie mogliśmy spełnić, ponieważ listy Wasze otrzymaliśmy w dniu 15 bm.  
Stanisław Andrzejuk — PGR Polonice. — Notatki Wasze o chuliganach nie wykorzystaliśmy — nie nadaje się do druku, napiszcie nam coś o życiu, planowym skupie żywności itp. w Waszej gminie, postaramy się takie korespondencje wyko-

## NAUKA i PRAKTYKA

# O tych, którzy w przyszłości będą felczerami

Zadaniem Szkoły Felczer-skiej jest przygotowanie młodzieży do pracy w zawodzie felczerskim. Szkoła musi dać nowy typ pracownika socjalistycznej służby zdrowia o dużym przygotowaniu ideologicznym i fachowym.

Na Białostocczyźnie przed 1939 rokiem wieś była pozbawiona opieki lekarskiej. Zazwyczaj lekarz czy акушерка znajdowali się w miasteczku, do którego trzeba było iechać 30, a nawet i więcej kilometrów. Jeżeli znalazł się felczer, nie miał on najczęściej należytego przygotowania.

Ministerstwo Zdrowia chcąc jak najszybciej naprawić krzywdę wyrządzoną przez rządy kapitalistyczne masom chłopskim, otwiera szkoły felczer-skie. Taka szkoła powstała również w Białymstoku przy ul. Piwniej. Kształcą się w niej 64 przyszłych felczerów, w tym 29 dziewcząt. Uczniowie rekrutują się przeważnie ze środowiska chłopskiego i robotniczego. Większość młodzieży należy do ZMP. Aktywność organizacji ZMP-owskiej w dużej mierze przyczyniła się do dobrych wyników w nauce, o czym świadczą oceny za zdane kolokwium.

Oprócz zajęć w szkole słuchacze odbywają praktykę w szpitalach, gdzie wykonują pod kontrolą wszystkich zabiegów dozwolone dla felczerów i uczą się badać chorych tak, aby umieli postawić rozpoznanie i rozdzielić przypadki na takie, które muszą być leczone przez lekarza i takie, przy których ma prawo udzielić pomocy felczer.

Do przyszłego zawodu słucha-

cze przygotowują się z wielką starannością i zrozumieniem. Przewodniczką nauki jest H. Grochowska, córka robotnika kolejowego z Sokółki, która wszystkie niemałe egzaminy zdała przed terminem. Grochowska mówi też dlaczego tak pilnie uczy się.

— W Szkole Felczer-skiej kształcę się właśnie w tym kierunku, do którego mam zamiar iść. Nie ograniczam się do wykładów, ale pogłęblam wiadomości z anatomii, fizjologii, chemii, fizyki, zwłaszcza w chirurgii. Zdaję sobie sprawę, że wieś nasza potrzebuje opieki lekarskiej. Po ukończeniu szkoły pójdę pracować na wieś, aby przyczynić się do podniesienia zdrowotności wśród ludności wiejskiej. Gdy w 1956 roku przyjdzie na moje miejsce lekarz z naszej Akademii Medycznej, będę i ja mogła ukończyć medycynę, bo na nią nigdy nie jest za późno — mówi z uśmiechem przyszły felczer.

Młodzież jest otoczona opieką. Dyrektor szkoły, Adam Filonik i wykładowcy, którzy są profesorowie z Akademii Medycznej oraz lekarze specjaliści, zawsze służą radą pomagając uczniom zwalczać trudności. Większość uczniów otrzymuje stypendia, a są i tacy, którzy dostają specjalne zapomogi. Ponieważ szkoła nie ma własnego

internatu, słuchacze otrzymują obiad w różnych szpitalach, ale największą troskliwość w tej sprawie okazała dyrekcja Szkoły Pielęgniarskiej, zapewniając prawie po łowie uczniów obiad w swej stołówce. (Krz.)

### Jedziemy na wczasy zimowe



Najlepszym wypoczynkiem po całonocnej pracy są wczasy zimowe w najpiękniejszych naszych okolicach górskich. Wspaniałe domy wypoczynkowe w Karpatach i Karpatkach czekają na zwolenników zimowego sezonu.

Każdy robotnik czy pracownik umysłowy, który chce spędzić swój urlop w górach, składowi w radzie zakładowej swojego zakładu pracy zgłoszenie i odpowiednio od wyznaczonego poboru w tym czasie otrzymuje zwolnienie z pracy na wczasy.

Na zdjęciu: Domy Funduszu Wzrostu Pracowniczych w Białymstoku.

## JESZCZE O CHULIGANACH

# Apelujemy do byłalców Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki

Wszyscy wiedzą, że Klub Międzynarodowej Prasy i Książki jest miejscem, gdzie — zdawałoby się — można spokojnie przeglądać i czytać czasopisma. Ale tak jest tylko na pozór.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki ma gości, a raczej niegości stałych byłalców, którzy przychodzą do czytelnicy w każdym innym celu i pod każdym innym pretekstem, tylko nie na czytanie.

Np. w czytelni Klubu głośne rozmowy uzyskały sobie całkowite prawa obywatelstwa. Na ogół inaczej się nie rozmawia, tylko właśnie tak, aby co najmniej w kręgu cichej stółki wszyscy byli dokładnie poinformowani o treści rozmowy.

W czytelni Klubu można palić. Ale to chyba wcale nie

upoważnia nikogo do uprawiania jakiegoś „papierosowego sportu”, polegającego na zręcznym obrzucaniu kolegów niedopałkami.

W czytelni nie ma napisu zakazującego ledzenia pestek. Ale chyba, co uchodziło za dobry ton w dawnym kinie „Polonia”, które z pewnością pamięta wielu białostoczian, nie powinno mieć miejsca w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki.

Ponadto fakty przysłówiowego przepadania bez wleści niektórych czasopism potwierdzają przekonanie, że to również sprawki chuliganów.

Pod sztłem na stołkach jest umieszczony regulamin czytelnicy. Ale wątpliwe, czy ktokolwiek z owej młodzieży zwrócił się o to, aby do niego się dostosować.

Gospodarz czytelni H. Wyrzykowski stwierdza, że na skutek podobnych wyczynów młodocianych byłalców wiele osób zrezygnowało z uczęszczania do czytelni.

Ambicją wszystkich powinno być udzielenie atmosfery czytelnicy. Jeden człowiek wszystkiemu nie podda. Pracownicy Wyrzykowski jest trudna, a trzeba dodać, że pracę tę polnuje ona właściwie. Wiele wysiłku wkłada w to, aby beztrudnym młodzieńcom tłumaczyć i wyjaśniać ich nie właściwe postępowanie. Czasami tłumaczenia nie dochodzą do ich świadomości. Trzeba — niestety — po prostu wyprasać, a ściśnię — wyrzucać z kolumny.

Chodzi o to, aby artykuły powyższy nie był traktowany przez czytelników jako materiał informacyjny, lecz żeby zmobilizował korzystających z czytelni do czynnego udziału w akcji przeciw chuliganstwu.

Sygnalizując dwoma nazwiskami chuliganów ostentacyjnie ignorujących punkty regulaminu. Są to: H. Bujnowski i E. Narewski.

Czytelnicy — przysyłajcie nazwiska chuliganów.

Będziemy publicznie plectnować. Może to odniesie pożądany skutek. (lr)

## OBWIESZCZENIA

Celem udogodnienia przejazdu podróznym w okresie świątecznym Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Olsztynie wprowadza od dnia 21. XII do 31. XII. rb. na stacjach o większej frekwencji podróznym przedprzedaż biletów na jeden dzień naprzód.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Olsztynie

W celu udogodnienia przejazdu podróznym w okresie świątecznym Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Olsztynie uruchomiła pociąg dodatkowy na linii Olsztyn Główny — Warszawa Wsch.

Olsztyn Gł., według następującego rozkładu jazdy:  
Odszedł z Olsztyna w dn. 23 i 25. XII. o godz. 22.30 „ 4.05  
Przyjeżdża do Warszawy Wschodniej „ 23.10 „ 4.27  
Przyjeżdża do Olsztyna „ 4.37

Na stacjach o większej frekwencji podróznym wprowadzono od dn. 21 do 31. XII. rb. przedprzedaż biletów na 1 dzień naprzód. Na stacji Olsztyn Główny Biuro Obsługi Podróżnych stale dokonuje przedprzedaży biletów na trzy dni naprzód.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Olsztynie

## Dobrze mi się powodzi w Katowicach

### List z huty Baildon

Z całego województwa białostockiego wciąż napływają zgłoszenia młodzieży, jako odpowiedź na apel Zarządu Głównego ZMP. Pragnieniem młodzieży jest praca na najważniejszych odcinkach naszego życia gospodarczego, dzięki której rósł będzie dobrobyt narodu.

Wyjście młodzieży z rodzinnej wsi jest wynikiem olbrzymich przemian gospo-

darczych — rozbudowujących się z dnia na dzień nasz przemysł potrzebuje rąk do pracy, rąk młodych, aby jak najszybciej zlikwidować istniejące różnice między przemysłem a rolnictwem. Dlatego każdy wyjazd połączony jest z radością; młodzież zdaje sobie doświadczenie z znaczenia podjętej decyzji zapoczątkowującej zmiany w jej życiu.

Po przyjeździe do Białegostoku młodzież poznaje miejscowe warunki pracy — tu bowiem, w Zarządzie Wojewódzkim ZMP czekają już zazwyczaj przedstawiciele hut, kopalń, czy poszczególnych zakładów przemysłu metalowego.

O tym, że ci, którzy wyjechali, są zadowoleni, świadczą częste listy pisane do kolegów, obrazujące ich nowe życie. Oto jeden z nich, napisany do kolegi przez Zygmunta Bajkowskiego, ochotnika zaciągu pionierskiego, który pracuje w Katowickim Przemysłowym Zakładzie Budowlanym przy hucie Baildon.

„Chcę Ci donieść, że jestem w Katowicach i pracuję w firmie KPZB przy hucie Baildon. Powodzi mi się dobrze. Wprawdzie są to dopiero początki mojej pracy, ale zarabiam już 800 zł miesięcznie. Ci zaś, którzy pracują tu dłużej, zarabiają po 1200 zł. Mieszkam w hotelu robotniczym, przy którym jest stołówka. Nie narzekam, bo całodziennie wyżywienie jest dostateczne i dobre. Oprócz tego otrzymujemy bonus miesno-łuszczykowy.

Drogi Kolego, jeśli możesz, przyjeżdżaj jak najszybciej. W Katowicach czeka na Ciebie praca, a co najważniejsze będziesz mógł się wyuczyć zawodu.

Jeśli chodzi o mnie, nie powrócę już na rolę, lecz pójdę na kurs i pozostanę w Katowicach. Roboty dla mnie nie zabraknie. Teraz pracuję w firmie budowlanej przy hucie i przy tej okazji będę mógł się zapoznać z pracą w hucie, w której później otrzymam pracę. Chętnie Cię w Katowicach zobaczę, nie zapominaj więc o mnie i o tym, że nasz przemysł potrzebuje jeszcze dużo rąk do pracy.

Kończąc swój list życzę Ci szczęścia i proszę — przyjeżdżaj do nas!”

Zygmunt Bajkowski

**Uwaga Czytelnicy!**  
Redakcja „PORADNIK ROLNIKA”  
podać do wiadomości  
subskrybentom — rolnikom  
że przedpłatę na kalendarz „Poradnik Rolnika”  
w kwocie 6 zł  
przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze  
do dnia 31 grudnia 1952 roku

## Nasz felieton

# Taniec chuliganów

Mamy różne tańce na świecie. Są tańce ludowe w każdym narodzie, bardzo cenione przez społeczeństwo, bo nie ma w nich nic szluznego — tworzył je sam lud pracujący. Są też tańce kultuńskie, drobnomieszczańskie — coś w rodzaju amerykańskich boogie-woogie, rumby itp. W krajach azjatyckich znane były kiedyś tańce derwiszów, mające na celu tłumienie i hipnotyzowanie słabo wierzących w swoich magów tłumów, ba, nawet chorobę pewną nazwano tańcem św. Wita.

Nikt jednak nie słyszał o takich chuliganach, a są i takie. Popisała się takim właśnie tańcem w listopadzie młodzież z gromady Leskowo-Stare, gm. Narewka w pow. bielsko-podlaskim. Wykonawcami tego arcywspianego „tańca” byli bracia Rejent — Jan i Aleksander. „Program” uzupełnili Jan Charkiewicz, Birzycki i wielu innych. „Dyrigentem” był Piotr Karpiuk.

Jak ta impreza wyglądała? Przede wszystkim na początku były dziewczęta jakieś harmonii, później tłum zebranych niby to tańczył, niby grał w jakiegoś „trzechlaka”, a w końcu wystąpili wyżej wspomniani „artyści”.

Najpierw bracia Rejent „zasincentowali” między sobą coś w rodzaju pojedynku czy boksu, ale że to odbywało się bez rękawic bokserskich, więc możemy nazwać to „wyczyn” prosto i wyraźnie „mordobicim” i darcie z łby. Lepszym „wykonawcą” tego chuligańskiego „tańca” okazał się młodszy Jan Rejent, bo starszego Aleksandra chwyciła chwytka po wypiciu kilku kupa „głębszych” i został przez brata pokonany.

Może ten „występ” na tym by się zakończył, gdyby nie przyszedł w pomoc „dyrygent” Piotr Karpiuk. Potrafił on porwać „do tańca” kilku nowych „artyści”, nie wypuszczając nawet starszego, żonatego, dzieciatego już Jana Charkiewicza. Wszyscy kłopotliwi sobie na karcz „ognistej wody”. Następnie łapanie płotów i Karpiuk zamiast paterki dyrygenta, szlachetnie rozwałił łb innym chuliganom na prawo i lewo. Na tym „zabawa” się zakończyła. Miłoci Obywatelska powinna jednak zainteresować się „debiutem” tych „artyści” i wziąć ich jeszcze na przyszłe kolonie „nauki tańca” i sobie.

Na podstawie korespondencji opracował ZADŁO.



## Imperializm rodzi wojny

**P**okój może być uratowany! Pokój musi być uratowany! — pod tym hasłem obradował w Wiedniu najszerszy, najbardziej masowy, najpowszechniejszy ruch społeczny, jaki istniał kiedykolwiek, niezwykły ruch naszej ery — ruch w obronę pokoju.

„Walka o pokój — mówił towarzysz BIERUT na VII Plenum KC PZPR — stała się dziś potężnym ruchem

krw i brud ze wszystkich porów, to kapitalizm gnijący, kapitalizm umierający chce zatopić we krwi cały świat”. Tym kapitalizmem gnijącym, umierającym jest imperializm, najwyższa a zarazem ostatnia faza kapitalizmu, faza, której naukową analizę w dziełach swych

## W ŚWIECIE WSKAZAŃ XIX ZJAZDU

# Sprawa wojny i pokoju

równoległych rynków światowych: rynku krajów pokojowego obozu demokratycznego oraz rynku krajów agresywnego obozu imperialistycznego.

W jaki sposób i w jakiej mierze rozpad jednolitego wszechogarniającego rynku światowego wpływa na sprawę wojny i pokoju?

Motorem działania świata kapitalistycznego jest zysk. W okresie Imperializmu motorem działania jest pogoni imperialistów za maksymalnym zyskiem. Ale ta niepołączona żądza osiągnięcia maksymalnych zysków natrafia na olbrzymie, na coraz większe trudności. W wyniku rozpadu jednolitego rynku światowego skurczyła się bowiem sfera zastosowania siły mocarstw imperialistycznych do zasobów światowych, pogorszyły się i nadal pogarszają się warunki światowego rynku zbytu dla tych krajów. Ze sfery imperialistycznych wpływów wypadły jakże bogate w surowce Chiny, wypadł jakże chłonny rynek chiński. Wypadły kraje demokracji ludowej, które będąc przed wojną na ogół krajami gospodarczo zacofanymi, były dla mocarstw imperialistycznych terenem korzystnych lokat kapitału, dostawcami surowców i rynkami zbytu dla wielu towarów przemysłowych, które nie znajdowały gdzie indziej zbytu. Ta korzystna dla imperialistów sytuacja należy do bezpowrotnej przeszłości.

Ukształtowanie się i stałe umacnianie się rynku krajów

rzeczą niesłuszną sądzić, że nie spróbują one wyrwać się z niewoli amerykańskiej i wkroczyć na drogę samodzielnego rozwoju. I tak np. towarzysz STALIN, pisząc o tym, że Niemcy zachodnie i Japonia, ongiś dwa potężne mocarstwa, wiodą obecnie nędzny żywot pod butem amerykańskiego Imperializmu, stwierdza, iż — „przypuszczając, że kraje te nie będą usiłowały stanąć znów na nogi, złamać „reżim” USA i wyrwać się na drogę samodzielnego rozwoju — to znaczy wleźć w cuda”.

Faktem jest, że druga wojna rozpoczęła się od wojny między krajami kapitalistycznymi. Dlaczego tak się stało i dlaczego dziś nadal teza o nieuchronności wojen między państwami kapitalistycznymi pozostaje w mocy? Odpowiedź na to pytanie udzielił towarzysz Stalin w „Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR”. „Dlatego... — pisze towarzysz STALIN — że wojna z ZSRR, jako z krajem socjalizmu, jest dla kapitalizmu bardziej niebezpieczna niż wojna między krajami kapitalistycznymi, albo — wiem jeśli wojna między krajami kapitalistycznymi stawia jedynie problem przewagi pewnych krajów kapitalistycznych nad innymi krajami kapitalistycznymi, to wojna z ZSRR musi w sposób nieunikniony postawić problem istnienia samego kapitalizmu”.

## Pokój może być obroniony

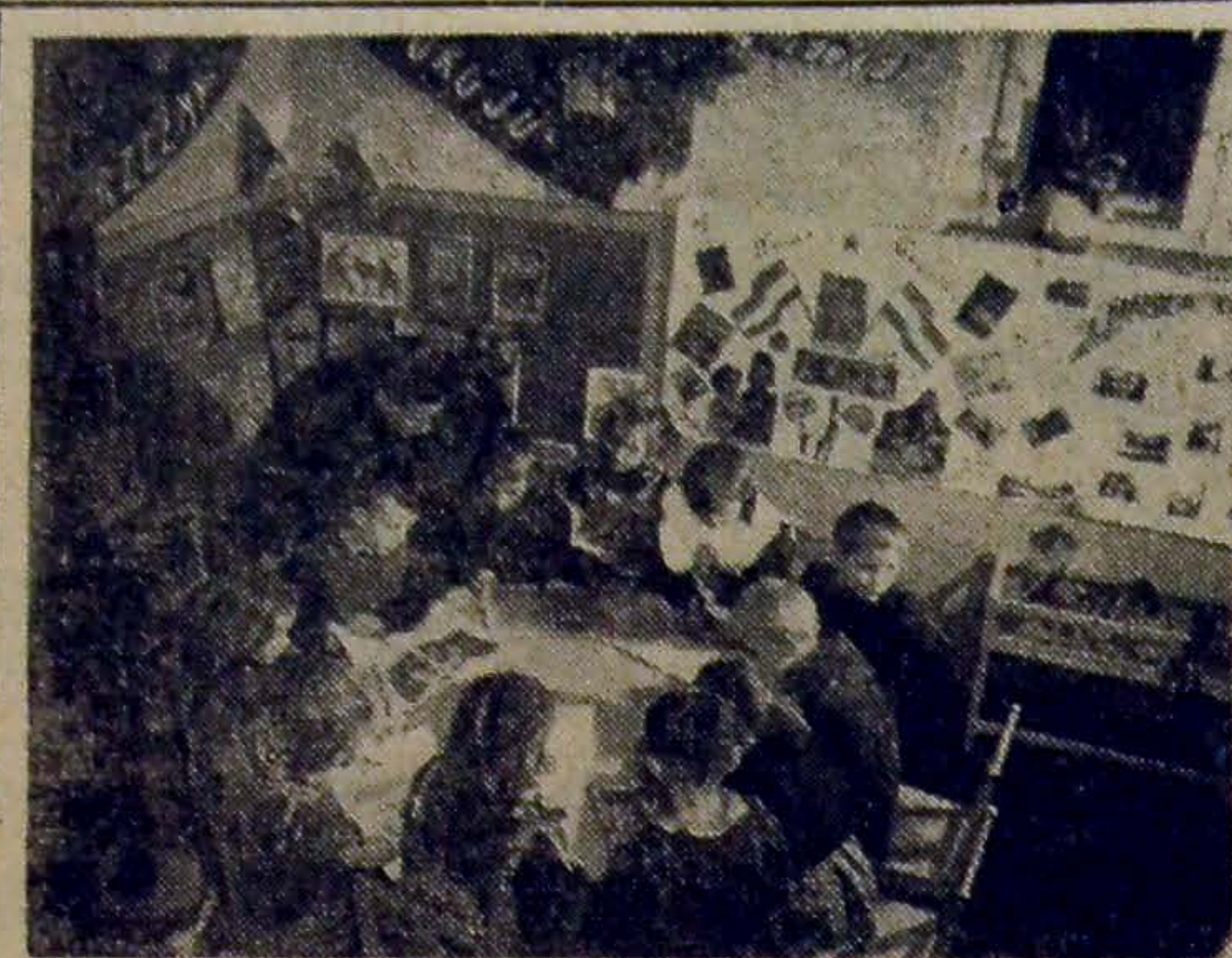
„Nie hacząc na doświadczenia niedawnej przeszłości — mówił towarzysz BIERUT na

państw obozu pokoju i demokracji wyraził towarzysz MALENKOW w następujących słowach: „Związek Radziecki walczy o zapobieżenie wszelkiej wojnie między państwami, wypowiada się za pokojowym uregulowaniem międzynarodowych konfliktów i rozbieżności”.

Na wojnie giną przede wszystkim robotnicy i chłopci

że pokojowe współistnienie kapitalizmu i komunizmu oraz ich współpraca są całkowicie możliwe, jeśli istnieje obopólna chęć współpracy, gotowość wykonywania wziętych na siebie zobowiązań oraz przestrzegane będą zasady równouprawnienia i nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw”.

Związek Radziecki nie chce wojny. Nie dlatego, aby się obawiał o jej wynik, ale dlatego, że pragnie — chociażby nawet miała ona przyspieszyć ostateczną klęskę kapitalizmu — zaoszczędzić jej okropności własnym i innym narodom, dlatego, że byłaby ona klęską



Najwyższym dobrem, największą troską krajów obozu pokoju i socjalizmu — jest człowiek, nowy człowiek, jest dziecko dla którego...

masowym, ruchem ogólnoswiatowym, rozwijającym się zarówno w krajach niekapitalistycznych, jak i w krajach kapitalistycznych, ruchem wciągającym w ogólny nurt walczący narody kolonialne, go gospodarczo zacofane i zależne, ruchem, w którym biorą udział ludzie różnych warstw społecznych, różnych poglądów, różnych ras, różnych wyznań”.

Drogowskazem dla wszystkich obrońców pokoju na świecie stała się głęboka naukowa analiza ekonomicznych i politycznych przeobrażeń ostatnich dziesięcioleci, ostatnich lat zawarta w opublikowanej w przeddzień XIX Zjazdu KPZR genialnej pracy towarzysza STALINA pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” oraz analiza przeprowadzona przez XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Zyjemy w okresie przełomowym w dziejach całej ludzkości. W okresie, w którym

przeprowadzili LENIN i STALIN.

Bieg wydarzeń ostatnich lat stanowi wymowną ilustrację słów MARKSA.

W wyniku dwóch minionych wojen światowych zmieniło się oblicze świata. Rozpoczął się, pogłębił się i nadal pogłębia ogólny kryzys światowego systemu kapitalistycznego. Rozpoczął się w okresie pierwszej wojny światowej w wyniku odpadnięcia Związku Radzieckiego od systemu kapitalistycznego w wyniku powstania potężnego mocarstwa socjalistycznego, w wyniku tego, że 1/6 kuli ziemskiej wypadła z orbity wpływów imperialistycznych, że na 1/6 kuli ziemskiej przestały działać prawa rządzące światem kapitalistycznym. Kryzys ten rozwinął się w okresie drugiej wojny światowej, zwłaszcza po odpadnięciu od systemu kapitalistycznego krajów demokracji ludowej w Europie i Azji. Rozwija się dzień po dniu w wyniku wzrastającej potęgi ZSRR,



...rozwijając prawdziwie pokojową gospodarkę...

obozu pokoju i socjalizmu siłą rzeczy wywołało gwałtowne zaostrzenie się konkurencji na kapitalistycznych rynkach zbytu, zaostrzenie się rywalizacji pomiędzy poszczególnymi monopolami, między poszczególnymi krajami kapitalistycznymi. Do zaostrzenia się tej konkurencji w poważnym stopniu przyczyniła się podyktowana i pokierowana przez USA blokada ekonomiczna ZSRR i krajów demokracji ludowej, która wbrew intencjom jej autorów wzmocniła rynek socjalistyczny, natomiast odcięła kraje Europy zachodniej od tradycyjnych rynków zbytu i źródeł zaopatrzenia w żywność i surowce.

Imperialiści starają się znaleźć wyjście z tych trudności zbytu wojną w Korei, wyścigiem zbrojeń i militarystką przemysłu. „Przypomina to jednak — jak pisał towarzysz STALIN — tonące, który chwyta się brzozy”.

Na gruncie rosnących konfliktów ekonomicznych narastają konflikty polityczne, narastają przeciwieństwa we wnętrzu imperialistycznych. Są one ilustracją niewzruszonej leninowskiej tezy o nieuchronności wojen między krajami kapitalistycznymi, ilustracją tego, że dziś jak i wczoraj działają w imperializmie siły rodzące wojnę. Jasne jest bowiem, że kraje kapitalistyczne nie będą bez końca znosić panowania i ucisku ze strony USA. Byłoby

naradzie aktywu PZPR w Warszawie — Imperializm i kierujące nim awanturnicze grupy niepołączonych w swej chciwości grabieżców — usiłują za wszelką cenę pochwycić raz jeszcze świat do nowej, stokroć bardziej niszczącej wojny w nadziei, że to uratuje od zagłady ich system tyranii, odsunie nienawistną dla nich groźbę zwycięstwa nowej epoki rozwoju ludzkości”.

W wyniku pierwszej wojny światowej od systemu kapitalizmu odpadła Rosja, w wyniku drugiej wojny światowej imperialiści znów nie doliczyli się swych szeregów — od systemu kapitalistycznego odpadł szereg krajów Europy i Azji. „Istnieją wszelkie podstawy, aby przypuszczać — stwierdził towarzysz MALENKOW na XIX Zjeździe KPZR — że trzecia wojna światowa spowoduje rozpadnięcie się światowego systemu kapitalistycznego”.

Twierdzimy, że trzecia wojna światowa spowoduje rozpad systemu kapitalistycznego. Zdajemy sobie sprawę, że wojny między krajami imperialistycznymi wyrzuciłyby dalsze poważne szkody światu kapitalistycznemu, spowodowałyby dalsze jego osłabienie. Czyż wobec tego w interesie obozu pokoju i socjalizmu nie leżałoby wybuch wojny światowej lub co najmniej wojny między krajami kapitalistycznymi?

Nie. Stanowisko Związku Radzieckiego, stanowisko

odziałani w mundury i wysłani na pierwszą linię ognia. Wojna jest największym nieszczęściem, jakie może spotkać naród. Z wojną związane są niewysłowione cierpienia milionów ludzi. Zniszczenie i ruiny, jakie z sobą niesie, cofają ludzkość wstecz, niszcząc tę bazę materialną, która jest niezbędna do zbudowania bardziej doskonałego społeczeństwa.

W XX wieku — a wykazało to już doświadczenie dwóch minionych wojen — nie ma i nie może być wojen tylko między dwoma państwami. W wieku niebywałego rozwoju techniki wojennej, w wieku, w którym różne interesy polityczne i gospodarcze poszczególnych państw zębią się, nie może być wojny o zlokalizowaniu tej czy innej wojny. Każda z nich za groźba rozszerzenia się, każda z nich jest ogniskiem wojny światowej.

„Wydarzenia ostatnich czterdziestu lat wykazały — mówił wielki pisarz radziecki Iłja ERENBURG — że wojny przyspieszają przemiany społeczne, ale jak wojna nie może zabezpieczyć kapitalistycznego świata przed wpływem socjalistycznych idei, tak wojna nie jest również drogą do socjalizmu... Wyższości jakiej-

dla prostych ludzi całego świata, dlatego że wojna agresywna jest najcięższą zbrodnią przeciw ludzkości.

„Naród radziecki — powiedział na IV Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju członek Akademii Nauk ZSRR, PIETROWSKI — uważa, że utrwalenie pokoju wybawi narody od strachu przed niebezpieczeństwem wojny, położy kres niesłychanemu marnotrawieniu zasobów materialnych na zbrojenia i przygotowanie wojny i umożliwi wykorzystanie ich dla dobra narodów”.

Dążenie Związku Radzieckiego do pokojowego współżycia kapitalizmu i komunizmu jest wyrazem siły Kraju Socjalizmu, jest wyrazem jego niezachwianej wiary w wyższość ustroju socjalistycznego. „Jesteśmy przekonani — powiedział tow. MALENKOW na XIX Zjeździe KPZR — że w pokojowym współzawodnictwie z kapitalizmem, socjalistyczny system gospodarki będzie z roku na rok coraz dobitniej wykazywał swą wyższość nad kapitalistycznym systemem gospodarki”.

Narody w pełni zdają sobie sprawę, że istnieniu Związku Radzieckiego, że jego polityce pokoju zawdzięczają dziś



...budujemy piękne, szczęśliwe, promienne życie...

goś systemu filozoficznego lub systemu gospodarki nie można udowodnić za pomocą wojny. Wojna nie jest współzawodnictwem idei i nie jest dysputą. Wojna to najstraszliwsza klęska, jaka spada na wszystkie narody i na wszystkie przejawy ich kultury”.

Związek Radziecki uważa, że mogą i powinny być zaoszczędzone ludzkości cierpienia, przeciwny jest wszelkiej wojnie między państwami. „Radziecka polityka pokoju i bezpieczeństwa narodów wychodzi z założenia — stwierdził tow. MALENKOW na XIX Zjeździe KPZR —

możność skutecznej obrony pokoju światowego. Zdają sobie również sprawę z tego, że od ich postawy także zależy losy wojny i pokoju. I dlatego dziś, gdy w Wiedniu przedstawiciele całej pokój miłującej ludzkości obradowali nad sprawą zapobieżenia wojnie, natchnieniem walczących o pokój narodów są słowa Stalina, że „POKOJ BĘDZIE ZACHOWANY I UTRWALONY, JEŻELI NARODY UMĄ W SWE RĘCE SPRAWĘ ZACHOWANIA POKOJU I BĘDĄ BRONIŁY JEJ DO KONCA”.

TADEUSZ GUMOWSKI



...— prosty człowiek, który bez względu na narodowość — nie chce wojny i pojęcia morderczą wojnę wywołaną przez imperialistów w Korei — składając poprzez swych przedstawicieli na Kongresie w Wiedniu podpisy pod deklaracją wzylającą do zaprzestania działań wojennych.

— jak to powiedział towarzysz BIERUT — „...odbywa się decydujące starcie starych form życia społecznego z nowymi jego formami, kształtującymi nową epokę dziejową”. Praca towarzysza Stalina oraz treść obrad XIX Zjazdu KPZR stały się dla obrońców pokoju i demokracji bezcennym orężem w walce o zwycięstwo w tym decydującym starciu.

„Jeśli kapitalizm — pisał MARKS — już w chwili swych narodzin wydzielał